



nr 20

1983
SIERPIEŃ

miesięcznik polityczny

W numerze:

**M. Poleskiego myśli o programie
i organizacji cz. II**

**"Solidarność Walcząca" - partia
polityczna czy Związek Zawodowy ?**

Fenomen

Porozumienie to niepodległość

U progu dyskusji politycznej

Dlaczego wolność

Stan polskiej emigracji

Polska Reprezentacja Narodowa

Polacy wobec kwestii wschodniej

Poczta do i od redakcji

**Bądź ostrożny - następna amnestia
za 10 lat**

cena - 50 zł

M. POLESKIEGO MYŚLI O PROGRAMIE I ORGANIZACJI /c.d./

Posługując się hasłami /np. solidarność, niepodległość/ i wykorzystując mity /np. symbol "S" /wprawdzie na krótko możemy zmobilizować nieświadome politycznie masy, ale powodujemy w ten sposób jedynie:

- 1 - regres w rozwoju świadomości politycznej,
- emocjonalne, a nie racjonalne i w pełni świadome związanie się ludzi z ruchem oporu,
- nie przygotowujemy podstaw przyszłej demokracji parlamentarnej lecz grunt pod ruchy populistyczne i antydemokratyczne.

Dlatego też potrzeba nam programów politycznych, które zapoczątkowałyby nową tradycję polityczną i spowodowały skutki odwrotne do wymienionych. Istnienie jednego programu politycznego dla całej opozycji, nawet tylko dla jej niepodległościowego nurtu, jest NIEMOŻLIWE; programów bowiem jest tyle, ile ideologii żywych w danej społeczności. Wspólne dla opozycji niepodległościowej mogą być tylko niektóre hasła. M. Poleski zdaje się to intuicyjnie wyczuwać i dlatego postulat programów politycznych redukuje do jednego programu, a ten z kolei do kilku haseł. Świadomie czy nie, musi tak uczynić, skoro z przyczyn taktyki bieżącej /nie długofalowej/ opowiada się za istnieniem JEDNEJ organizacji niepodległościowej.

M. Poleski rozumie, że "S" w obecnej postaci nie jest zdolna do realizacji celów politycznych /Zgoda/, skoro pisze: "musimy zbudować organizację odpowiadającą naszym celom". My byśmy powiedzieli, że musimy stworzyć organizację /l.m./ odpowiadającą naszym programom i współdziałać w realizacji tych celów, które są wspólne.

Brak kadr jest też zdaniem Poleskiego główną przyczyną postulatu stworzenia jednej organizacji i przypisywanie koncepcjom "N" charakteru marzycielskich rojeń. Zgadza się, że trzeba "wykonić w działaniu kadre polityków", ale mogą ich wykonać tylko zespoły, które łączy coś więcej niż dwa hasła, nawet jeśli są nimi: Solidarność i Niepodległość! Jeżeli zaś ma je /tj. zespoły/ łączyć coś więcej - idea - wizja Polski - program, to musi owych zespołów być tyle, ile społecznie różnych idei.

Dalej Poleski pisze: "jeśli "S" ma przetrwać ... przekształcamy ją w kadrową organizację niepodległościową". Ale taka organizacja kadrowa, która ma w nazwie "Solidarność" już istnieje! Jest nią "Solidarność Walcząca". Dlaczego M. Poleski do niej nie wstąpił? Istnieją dwie odpowiedzi: albo Poleski chce mieć własną organizację o nazwie "S", albo uważa, że trzeba przekształcić wszystkie organizacje postsolidarnościowe /w tym TKK/, w jedną niepodległościową i nazwać ją "Solidarność", co może mieć miejsce m. in. tylko za zgodą oficjalnych grup kierowniczych: TKK, RKW, RKK i in. Władze te mają poglądy całkowicie rozbieżne z postulatami Poleskiego. Przykładowo, Zb. Bujak chwalił się w TEM 53, że RKW obroniła się skutecznie przed próbami centralizacji i hierarchizacji. A więc przed tworzeniem organizacji kadrowej! Zastanówmy się jednak czy w ogóle możliwe jest istnienie jednej organizacji politycznej. Zaznaczmy od razu, iż organizacje społeczne nie realizują celów politycznych, do tego potrzebne są organizacje polityczne - partie.

W każdym społeczeństwie zawsze istnieją sprzeczności interesów, a więc będące ich wyrazem różnice polityczne. Naszym zdaniem zamiast udawać, że sprzeczności interesów nie ma, należy dać im programowy i organizacyjny wyraz - USTRUKTURALIZOWAĆ je. Nazwanie rzeczy po imieniu, pozwoli przezwyciężyć różnice, tzn. nie rezygnując z nich współpracować przy osiąganiu tych celów, które są wspólne /stał pomysł przekształcenia "S" w konfederację/. W przeciwnym razie zaklamujemy rzeczywistość, a tkwiącymi różnice polityczne /różnice interesów/ dają o sobie znać pod postacią rozgrywek personalnych, pomówień i oszczerstw. Działo się tak za czasów "S" /por. sytuację w KOR-ze, a później w warszawskim MEZ-ecie/ i działać tak będzie zawsze, dopóki obowiązywać będzie dogmat jedności politycznej i organizacyjnej.

"Solidarne społeczeństwo" jest mitem. Jest mitem pięknym i dlatego go żal, lecz każdy mit zaklamuje rzeczywistość. Dostrzegamy siłę mitu, wiemy, że może być ona wykorzystana w różnych kierunkach, lecz musimy pamiętać, że jest to tylko mit, który nie może zastąpić działań czy programów konkretnych. Co więcej, mit może być szkodliwy dla sprawy, gdy przez swe intensywne działanie uniemożliwia działania konkretne. Stanowi za to szerokie pole do popisu dla działań pozorowanych. Tak się powoli staje z mitem o "S". Dostrzegamy jego wagę dla milionów członków, jego niemożliwie sakralny charakter, jesteśmy więc jak najdalej od lekceważenia "S". Boimy się jednak, że kultuwanie mitu zaszkodzi działaniom /"N" 8/9 s.31/. Nasza obawy sprzed roku niestety ziściły się. Symbol "S" i symboliczne działanie "S" /ostatnio wezwanie do dwugodzinnego bojkotu komunikacji 31 sierpnia/ przeszkadzają rozwojowi życia polity-

cznego. M. Poleski usiłuje obejść tę trudność rezygnując z rozwijania życia politycznego w ogóle, aż do czasów Wolnej Polski.

A jakie propozycje wysuwała przez ostatnie półtora roku "Niepodległość"? Stałym elementem naszego programu było popularyzowanie idei zakładania partii politycznych /nie jednej lecz kilku różnych/, które przyjąłby na siebie ciężar walki prowadzonej o obalenie ustroju PRL. Miałyby one różne programy, ale dwa cele byłyby wspólne: niepodległość i demokracja. Sądzieliśmy początkowo, że partie te mogłyby powołać się w ramach ruchu "S". W kwietniu 1982 roku pisaliśmy: "ze Związku wyszłyby grupy o sprecyzowanych poglądach politycznych i powołałyby partie polityczne, podczas gdy w ramach "S" pozostałyby grupy o niewykryształizowanym profilu politycznym". W ten sposób powstałyby dwie struktury: "związkowo-państwowa obejmująca cały kraj, wszystkich przeciwników władz ... i dysponująca własnym aparatem" oraz "partyjno-polityczna, utworzona początkowo na szczeblu regionu /Regionalna Reprezentacja Polityczna/. RRP miałyby wpływ na związkowe władze wykonawcze regionu! /lipiec 1982 r./ Jeszcze w październiku 1982 r. widzieliśmy alternatywę: "albo rozszerzona RWP będzie egzekutywą RRP, albo RRP wybierze sobie własną egzekutywę".

Widzieliśmy też możliwość świadomego przekształcenia "S" w rodzaj konfederacji organizacji niepodległościowych /"ogólnokrajowa, oparta na federacji organizacja" - lipiec 1982/. "S" stałaby się wówczas "ogólnonarodową konfederacją walki z komunizmem, w ramach której działałyby rozmaite grupy i partie polityczne" /sierpień 1982 r./ Następnie widząc niezdolność TKK do samodzielnego działania politycznego, proponowaliśmy aby owe partie, kiedy już powstaną, utworzyły władze polityczne w podziemiu i "na gotowe", stawiając TKK przed faktami dokonanymi, zaprosiły do nich "S" /sierpień 1982/. Kiedy w grudniu 1982 r. nastroje kapitulanicke postawiły pod znakiem zapytania dalszą wolę walki TKK /propozycje ujawnienia się w zamian za amnestię/, pisaliśmy, że należy "powołać w dalszej perspektywie Związek Walki o Niepodległość - organizację o charakterze konfederacji, składającą się z przedstawicieli partii niepodległościowych" /listopad 1982/. "Obóz rewolucyjno-niepodległościowy musi mieć własne kierownictwo polityczne. Jednoś jaką proponujemy, ograniczona wprowadzicie do nurtu niepodległościowego, będzie oparta na wspólnej taktyce /metody walki z komunizmem/ i strategii /cel walki/, a nie na fikcji jedności wszystkich Polaków. ... Początkiem takiego porozumienia mogłaby stać się Deklaracja Solidarności. ... Pierwszym etapem nowej działalności powinno być zdanie sobie sprawy z własnej odrębności programowej, następnym zaś tworzenie własnych organizacji i łączenie ich w partie polityczne bądź organizacje oporu, w końcu porozumienia międzypartyjne i wykonanie kierownictwa politycznego w kraju oraz Polskiej Reprezentacji Narodowej zagranicą" /styczeń 1983/. W tym miejscu musimy wyjaśnić, że w naszej koncepcji konfederacja lub reprezentacja polityczna /RRP i/lub Rada JEDności Narodowej/, czy porozumienie międzypartyjne pełnią tę samą rolę, bowiem konfederacja nie może być instytucją stałą, a jedynie porozumieniem stronnictw niepodległościowych zawartym na czas walki z komunizmem. Po jego obaleniu ulega ona natychmiastowemu rozwiązaniu i dalej poszczególne partie walczą same o swe różne przeciwieństwo wizje niepodległej i demokratycznej Polski. Takie nazwy jak RRP czy RJN, w odróżnieniu od np. ZWON, podkreślają państwowy charakter struktur podziemnych. Powołanie centralnej reprezentacji i kierownictwa politycznego w jednym lub drugim kształcie zależą przede wszystkim od oceny perspektywy konfrontacji z komunizmem. Jeśli będzie nas dzielił od niej czas dłuższy, bezpieczniej przyjąć "koncepcję konfederacji" - władze Konfederacji pełniłyby wówczas rolę ogólnokrajowej władzy i reprezentacji politycznej. Jeżeli natomiast oczekiwac będziemy szybkich zmian, możemy przyjąć "koncepcję państwową" - powołać reprezentacje regionalne /RRP/ i/lub krajową/RJN/ oraz ich egzekutywy. W obu wypadkach owe międzypartyjne ciała mogą zostać wyposażone przez swych twórców w podległy im aparat. Być może pisaliśmy o tym wszystkim za wcześnie, ale myśmy öncieli popychać naszą rewolucję do przodu, ukazując perspektywę jej politycznego rozwoju, a nie umysłowego застоju. Rzeczą charakterystyczną, że gdy w kilka miesięcy po "M" te same koncepcje podejmowali inni, również ich otaczał mur milczenia. Przytoczmy tu dla przykładu, co pisał były przewodniczący PTE, R. Krawczyk w październiku 1982 r. "Należy zatem odpowiedzieć na pytanie: czy organizować się do działań samokształceniowych ... czy też pójść na rozwój samodzielných struktur politycznych. /.../ Sądzę, że przed opozycją nie ma innego wyboru, jak dążyć do przekształcenia się w czystą opozycję polityczną - z przyczyn obiektywnych. Ograniczony cel - przywrócenie "S" - przestał być legalny. ... nie stoi na przeszkodzie aby podziemny NSZZ "S" przekształcić w, powiedzmy Koalicję Solidarności narodowej i potraktować ją jako płaszczyznę zjednoczenia wszystkich, również pozasolidar-

nościowych ruchów opozycyjnych. Celem tak sformowanej opozycji może stać się ... podważanie legitymizmu obecnej władzy państwowej. /.../ Dla opozycji ważna jest jednak ciągłość istnienia centralnego organu dyspozycyjnego, który musiałby dysponować odpowiednim autorytetem, jeśli miałby działać skutecznie. Dlatego podziemna centrala związkowa może jak sądzę, rozważać obiektywnie dwie możliwości:

- a/ ogłosić się centralnym organem dyspozycji i ogłosić program,
- b/ stworzyć czy współtworzyć taką centralę pozostawiając strukturę związkową jako część większej całości. Wymagałoby to jednak pełnego podporządkowania się tej ostatecznej kierownictwu politycznemu".

Podobnie pisał w grudniu 1982 r. na łamach "SŁOWA PODZIEMNEGO" Leszek Zak: "Skoro nie można zreformować instytucji nazwanych zupełnie bezpodstawnie państwem polskim i polską partią robotniczą, pozostaje jeszcze możliwość stworzenia autentycznego państwa podziemnego i podziemnych partii politycznych. Potrzeba budowy podziemnego życia politycznego i państwa stanowi konieczność chwili bieżącej i warunkuje możliwość wykorzystania w przyszłości ewentualnych niepowodzeń Moskwy i polskich komunistów na arenie międzynarodowej. Jest zupełnie naturalne, że podziemne struktury polityczne i państwowe muszą być budowane na bazie "S". Uporczywe trzymanie się koncepcji podziemnego związku zawodowego nie ma żadnego uzasadnienia. /.../ Powrót do idei pluralizmu stwarza konieczność ... weryfikacji dawnego programu "S" i utworzenia na bazie Związku nowych organizacji, których członków będzie łączyło coś więcej niż to, że "jestem Polakiem". Ostatnio zaś nawet KOS /nr 34/ zdobył się na publikację artykułu A. Świądzy, w którym odnajdujemy takie oto obrazoburcze myśli: "Nie ma sprzeczności między walką o przywrócenie legalnej działalności "S" a budową ... podziemnego państwa. /społeczeństwo polskie/... jak każde wolne społeczeństwo musi mieć ono pełnię życia politycznego. Skupianie wszystkich kierunków i działań politycznych w ramach związku zawodowego jest błędem. Rozsadza to strukturę związku zawodowego i deformuje jego działanie. ... Wolne społeczeństwo... musi mieć swe związki zawodowe i partie polityczne tworzące własne wizjerunki przyszłej Polski. /.../ Należy /jednak/ stworzyć płaszczyznę porozumienia określającą bardzo ogólne cele i metody działania", gdzie "przynajmniej jeden z celów byłby wspólny". My nazwalibyśmy po imieniu ten wspólny cel - niepodległość i demokracja. "Front Demokratyczny nie stanowiłby organizacji, nie posiadałby władz, jakkolwiek w przyszłości możliwe jest powołanie ciała koordynującego lub porozumiewawczego i przyjęcie zasad jego powoływania i działania. Uczestnikami Frontu Demokratycznego mogą być partie, kluby, organizacje samokształceniowe, związki zawodowe, redakcje pism". Naszym zdaniem uczestnictwo należałoby ograniczyć do partii politycznych i organizacji niepodległościowych.

Rysuje się zatem pięć możliwych rozwiązań:

- 1/ Dalsza ewolucja "S" w dotychczasowej formie; teoretycznie jako związek zawodowy, praktycznie jako wszystko na raz;
 - 2/ "Solidarność" organizacją lub ruchem politycznym;
 - 3/ "Solidarność" konfederacją organizacji niepodległościowych;
 - 4/ "S" konspiracyjnym związkiem zawodowym; obok istnieją podziemne partie polityczne;
 - 5/ "S" ulega dalszemu rozkładowi i zanikowi, a jej miejsce zajmują partie polityczne.
- Opowiadając się obecnie za rozwiązaniem piątym, nie wykluczamy jednak jeszcze możliwości czwartej. Aczkolwiek wymogi konspiracji ograniczają zakres działalności związku zawodowego do kolportażu bibuły, zbierania pieniędzy i ewentualnego inicjowania strajków.

Pozostaje jeszcze pytanie czy można było uniknąć blisko dwuletniego zastoju w myśleniu politycznym, jaki nastąpił po 13 grudnia? Odpowiadamy - można! Dowodu na to dostarcza przykład Indyjskiego Kongresu Narodowego, organizacji, która początkowo wysuwała wobec Anglików żądanie autonomii, a dopiero po fiasku programu porozumienia z W. Brytanią opowiedziała się za niepodległością. W IKN spotkali się przedstawiciele prawie wszystkich późniejszych kierunków politycznych, którzy wszakże uznali niepodległość za co najmniej jeden z najważniejszych celów walki. Każdy kierunek propagował swój odrębny program. W miarę upływu czasu ulegał on krystalizacji i wówczas jego zwolennicy opuszczali IKN i zakładali własną partię. Po uzyskaniu niepodległości IKN wielokrotnie przeżywał rozłam wynikający z różnic ideowo-programowych między jego członkami, aż powstał współczesny system polityczny. To doświadczenie indyjskie, a nie metody walki Gandhiego, świadome swej roli kierownictwo polityczne mogło wykorzystywać już po 13 grudnia nadając "S" odpowiednią strukturę i przyjmując ogólnonarodowe cele polityczne: niepodległość i demokrację. Jak pisał bowiem 150 lat temu

Mochnicki "Rewolucja potrzebuje czasu, aby ją samą ciągle wyprzedzać i prowadzić jak za rękę". Tak jednak mogą postępować tylko POLITYCY, a nie ministranci. Umiejętność służenia do mszy lub zamawiania kartofli dla załogi jest społecznie bardzo potrzebna, ale polityk posiadać jej nie musi; musi natomiast mieć koncepcję i program POLITYCZNY oraz wytrwałość w dążeniu do celu.

Dziękuję Podziemia

"SOLIDARNOSC WALCZACA" - PARTIA POLITYCZNA CZY ZWIĄZEK ZAWODOWY ?

Czym jest "Solidarność Walcząca"? Na pytanie to musimy odpowiedzieć w sposób jasny i wyczerpujący, aby Czytelnicy nasi zrozumieli, iż TKK zarzucamy nie tylko błędną strategię /wybór celów walki/ i szkodliwą taktykę /wybór metod walki/, ale przede wszystkim pozostawanie pod naciskiem komunistycznych myśli, dogmatów, schematów - tj. komunistycznej świadomości.

"SW" utworzyła przeszło rok temu "grupa aktywnych działaczy ruchu oporu we Wrocławiu. /.../ Bezpośrednią przyczyną powstania "SW" było uświadomienie sobie fiaska lansowanej ówczesnie przez TKK /czerwiec 82/ taktyki wymuszania ustępstw na władzy przez działanie jawne i masowe. Pogląd, że "S" poprzez takie właśnie działanie ma wywierać nacisk na rząd i zmusić go do kolejnych ustępstw spisanych w kolejnych "umowach społecznych", a następnie przybierających postać odpowiednich aktów prawnych legł u podstaw niezależnego ruchu związkowego. 13 grudnia brutalnie rozbił te iluzje, pokazując, że rząd trafnie przewidując dokąd go mogą zaprowadzić kolejne ustępstwa, zdecydował się zniszczyć "S" zamiast z nią rozmawiać. ... "SW" otwarcie postawiła cel - obalenie władzy komunistycznej w Polsce /podkr."N"/ i wyraźnie stwierdza, że taktyka stawiająca tylko na bierny opór nie daje oczekiwanych wyników /A. Katowicki, Rozum i dewocja, SW OK, Wolni i Solidarni 7. maja 1983 r./.

"SW" odróżnia zatem korzystanie od "Solidarności Prawdziwej" wybór realnej strategii /walka o niepodległość/ i zerwanie z nieskuteczną i niegodną ludzi wolnych taktyką /pisanie listów i apeli do władz, formułowanie programów, których adresatami są komuniści lub Kreml, a nie Polacy itd./ "SW" wypowiada się szczerze za walką polityczną z komunizmem, nie boi się polityki, co dowodzi, że członkowie tej organizacji zrobili już pierwszy krok na drodze wiodącej do uzyskania niezależnej świadomości politycznej. Niestety, "SW" nie rozumie jeszcze na czym polega walka polityczna. Otóż mówiąc skrótowo - walka polityczna jest szerzeniem idei, dla realizacji których walczy się o zdobycie władzy politycznej samemu lub w koalicji. "SW" brak zatem programu, tzn. wizji Polaki, w imię której ma ona /tj. "SW"/ walczyć z komunistami o niepodległość Polski. Z tego problemu "SW" nie w pełni zdaje sobie sprawę, gdy pisze: "Organizacja "SW" nie może być wyspecjalizowaną podstrukturą "S" /Prawdziwej - "N"/, gdyż ... /Związek/ wciąż chce uchodzić za związek zawodowy, a nie ruch polityczny i wciąż stawia głównie na związkowe metody walki /strajki i demonstracje/" /A. Katowicki, tamże/. "SW" nie rozumie, że gdyby "Solidarność Prawdziwa" przekształciła się w ruch polityczny, to musiałaby się natychmiast rozpaść lub uformować się na nowo jako Konfederacja Niepodległościowych Stronnictw Politycznych/ o czym wielokrotnie już pisaaliśmy/, gdyż nie jest możliwe aby zdrowy na umyśle naród tworzył tylko jeden ruch polityczny, z tej prostej przyczyny, iż każdy ruch polityczny jest efektem oddziaływania jednej ideologii, a ideologii /l.m./ wyrażających różne interesy każdego społeczeństwa lub jego części jest tak wiele jak owych interesów. Ruch polityczny nie może mieć pięciu ideologii /np. komunistycznej, socjaldemokratycznej, ludowej, liberalnej, nerodowej /nawzajem się wykluczających lub kładących nacisk na inne wartości/ np. klasa, jednostka, naród, lub sprawiedliwość - wolność/. Możliwe jest natomiast współdziałanie różnych ruchów politycznych, a ściślej partii, uznających pewne wartości za wspólne, bez zdobycia których nie można realizować pozostałych wartości - innych dla każdego ruchu. Przykładowo, ani wolności jednostki, ani swobodnego rozwoju narodowego, ani sprawiedliwości społecznej, nie można osiągnąć bez NIEPODLEGŁEJ I DEMOKRATYCZNEJ RZECZPOSPOLITEJ. Dlatego niepodległość i demokracja, nie będąc same ideologią, ani nie stanowiąc wyłącznej własności żadnej z nich, są niezbędnymi elementami przynajmniej kilku różnych ideologii.

Wolność jednostki /ideologia liberalna/, solidarność narodowa /ideologia narodowa/ i sprawiedliwość społeczna, tj. klasowa /ideologia socjaldemokratyczna/ dąży do realizacji ROŻNYCH celów i dlatego wypowiedają się za podporządkowaniem interesów

narodowych i klasowych dobra jednostki /pierwsza/, lub podporządkowaniem interesów jednostki i klasy dobru narodu jako całości /druga/, bądź podporządkowaniu interesów jednostki i narodu dobru klasy /trzecia/. Dlatego też niemożliwe jest jednoczesne realizowanie owych trzech podstawowych ideologii, choć możliwy jest polityczny kompromis w określonych warunkach politycznych. Dopóki zaś Polacy tego nie pojmą i porzucając złudzenia jednego ruchu politycznego i jednej wizji dobrej Polski /np. Rzeczpospolitej Solidarnej lub Samorządnej/ nie wybiorą sobie różnych idei /l.m./, dla realizacji których konieczne jest obalenie ustroju komunistycznego i odbudowa niepodległego państwa polskiego dopóty nie powstaną partie polityczne i prawdziwe życie polityczne, a walka z komunizmem będzie miała charakter utopijny i pozorowany.

Ostatnimi czasy /"N" - 17/ "SW" rozpoczęła jednak poszukiwanie jakiejś idei i programu dla Wolnej Polski. I tu okazało się, że "Solidarność Walcząca" jest nieodrodną córką "Solidarności Prawdziwej". Zamiast bowiem programu odwołuje się do tych samych symboli i żywi się tymi samymi mitami, co TTK i szereg Regionalnych Komisji Wykonawczych; ponieważ zaś "Solidarność Prawdziwa" dysponuje tylko symboliką i mitami, więc częściowo słusznie, czuje się przez "SW" okradana, co rodzi nieporozumienia i oszczerstwa pod adresem tej ostatniej. Cóż bowiem proponuje społeczeństwu "SW"? Otóż chce ona w niepodległej Polsce oddać władzę w ręce "Solidarności", co ma spowodować powstanie nowego ustroju - rzeczpospolitej solidarnej i powszechną szczęśliwość zainteresowanych i przeciwników tak pojętej utopii, tj. szczęśliwości powszechnej.

Już w "N" 2 /luty 1982 r./ pisaliśmy, że w niepodległej Polsce nie będzie "S", bo nie będzie potrzeby "S". Był to bowiem Związek, którego członków łączyło tylko jedno - większa lub mniejsza niechęć do komunistów i ZSRR, a więc program negatywny odpowiadający na pytanie: czego nie chcemy, a nie program pozytywny /czego chcemy/. Dowodem potwierdzającym tę tezę jest program Samorządnej Rzeczpospolitej, tak wewnętrznie sprzeczny, że pozbawiony sensu. Gdyby komuniści władzę utracili, to znikłaby więź łącząca członków Związku, a więc rozpadłby się on na różne związki i organizacje, częściowo polityczne, częściowo zawodowe, gdyż trudno sobie wyobrazić aby w ramach jednej organizacji współpracowali z sobą ludzie dążący do realizacji wykluczających się idei i celów, np. zwolennicy gospodarki rynkowej i planowej. /patrz wyżej/. Nie mielibyśmy zatem jednej "S", a co najwyżej kilka: Prawdziwą, Słuszną, Jedy-ną, Robotniczą, Narodową itd, co wynikałoby z dążenia każdego ugrupowania do wykorzystania symbolu "S" /popiera nas 10 milionów zjednoczonych Polaków/ dla siebie. To zaś doprowadziłoby natychmiast do dewaluacji, tj. utraty wartości przez symbol.

Wprawdzie możliwe byłoby konfederacji związków zawodowych o różnych profilach politycznych /np. chrześcijańskie, socjaldemokratyczne, narodowe z.z./, ale owa Konfederacja z konieczności musiałaby być Ciałem bardzo luźnym, o ograniczonych kompetencjach. Jak dotychczas nigdzie na świecie nawet bliska współpraca związków zawodowych o różnych profilach politycznych nie doprowadziła do powstania takiej wspólnej centrali. Jeśliby doszło do tego w Polsce, taka "S" nie miałaby oczywiście nic wspólnego z /poza nazwą/ przedwojenną "Solidarnością".

Tak więc program postulujący oddanie władzy w wolnej Polsce w ręce "S" nie odpowiada na dwa podstawowe pytania: której "S" i po co? Próba jego realizacji musiałaby z konieczności skończyć się dyktaturą polityczną, gdyż prowadzi do niej zawsze realizowanie haseł populistycznych, tzn. haseł, których w istocie zrealizować nie można, mimo że bardzo pięknie brzmią. Ze spraw mniejszego kalibru niż ustroj wy-mieśmy tu przykładowo hasło "sprawiedliwego podziału mieszkań", zamiast " rozwój bu-downictwa", co zwykle kończy kończy się nie budową nowych mieszkań ale działaniem komisji kwaterunkowych. Możliwe są trzy kierunki dalszej ewolucji "SW":

- 1/ Jej członkowie opowiedzą się za różnymi ideami, a więc różnymi programami politycznymi dla niepodległej Polski i przystąpią do różnych partii politycznych - co spowoduje rozpad organizacji;
- 2/ "SW" opowie się za jednym, określonym programem i świadomie przekształci się w partię polityczną, co jest rozwiązaniem optymalnym;
- 3/ "SW" pozostanie organizacją o charakterze populistycznym wysuwając chwytliwe dla politycznie nieświadomych hasła w rodzaju: żeby było dobrze, żeby było sprawiedliwie, żeby była "S", bo jak będzie "S" to każdy będzie żył w wolności i dobrobycie itd. To rozwiązanie uważamy za najgorsze, ale jednocześnie tylko ono może przysporzyć "SW" najwięcej zwolenników, zwłaszcza rozczarowanych działaczy "Solidarności Prawdziwej", gdyż jest najbliższe ich wyobrażeniom o walce z komunizmem. Na zakończenie dodajmy, że mimo braku programu politycznego i zastępowaniu

go mitami, symbolami i iluzjami, dopóki toczy się walka o niepodległość "SW" pozostaje naszym sojusznikiem i istotnym elementem polskiego obozu niepodległościowego.

Dzikus Podziemia

FENOMEN

W "N" 7 pisaliśmy, iż warunkiem wstępnym ogłoszenia strajku generalnego jest stworzenie ogólnokrajowej, opartej na federacji organizacji pełniącej w praktyce funkcje państwa podziemnego. Składałyby się nań dwie struktury: związkowo-państwowa obejmująca cały kraj, wszystkich przeciwników władzy i dysponująca własnym aparatem oraz partyjno-polityczna, utworzona początkowo na szczeblu regionu /Reg. Repr. Pol./ przez przedstawicieli powstających partii politycznych. RRP miałyby wpływ na związkowe władze wykonawcze regionu. Mimo to Dawid Warszawski na łamach KOS-a zaliczył nas do grup propagujących koncepcje powstańcze-zabójcze dla podziemia w aktualnej sytuacji. Wówczas /"N" 10, s.19/ spokojnie odpowiedzieliśmy: "Jak więc formułujemy naszą koncepcję? W skrócie przedstawia się ona następująco: - wypracowanie w toku dyskusji ogólnokrajowej zasadniczej wspólnoty programowo politycznej; - jednoczesne, swobodne organizowanie się społeczeństwa, przy czym różnego typu organizacje staną się podstawą akcji scaleniowej; - tworzenie centrum /z podporządkowaniem się mu "S"/, bądź tworzenie przy TKK agend władczych, z późniejszym przekształceniem się Komisji w Tymczasowy Rząd Narodowy. W ten sposób powstaną dopiero warunki do rozmów o jakimkolwiek powstaniu albo do ... powstrzymania powstania. Zatem zanim ochota i SYTUACJA nakażą powstanie musi istnieć wcześniej organizacja. W przeciwnym wypadku będzie to bunt, słaby bunt i to raczej bardziej rozczarowanych działaczy niż społeczeństwo".

Później wielokrotnie pisaliśmy /patrz dysk. z Poleskim/, że zanim dojdzie do próby obalenia komunizmu w dogodnej sytuacji międzynarodowej lub obozowej, musi powstać podziemny system polityczny; partie polityczne i organizacje niepodległościowe mogą się skonfederować lub utworzyć regionalne reprezentacje polityczne i/lub Radę Jedności Narodowej oraz ogólnokrajową egzekutywę, czyli załączek przyszłego Rządu Narodowego. Niestety, okazało się, że D. Warszawski jest swego rodzaju fenomenem, posiada On bowiem umiejętność pisania bez uprzedniego opanowania sztuki czytania, skoro w KOS-ie 34 ponownie przeczytaliśmy o sobie: "...konfrontacyjnych złudzeń ... pozbyliśmy się. /.../ ... pisano oceniając kompromis jako politycznie nierealny, a merytorycznie szkodliwy /zgadza się -"N"/, coraz bardziej zdaje się artykułować program jawnie konfrontacyjny" /podkr. - "N"/. Wyjaśniamy więc po raz kolejny nasz program i prosimy przyjaciół D. Warszawskiego o głośne odczytanie publicznie KOS-a kilku poniższych zdań.

Zanim dojdzie do jakiegokolwiek konfrontacji muszą wcześniej powstać załączki władzy narodowej. Do tego jest potrzebny pluralizm polityczny polegający na pluralizmie partii i programów politycznych. Aby powstawały partie, konieczna jest dyskusja polityczna i spory ideowe o przyszłą Polskę. Wówczas Wacek i Franek kłócąc się o model Wolnej Polski i wartości /NAJPIRAWDOPODOBNIJ KAŻDY I N N E/, dla których będą gotowi pójść do więzień i na barykadę.

Zatem pierwszą i podstawową płaszczyzną konfrontacji z komunizmem jest walka o świadomość polityczną i odrodzenie życia politycznego. I w tym sensie jesteśmy zwolennikami natychmiastowej konfrontacji z komunizmem! My świadomości komunistycznej pozbyliśmy się już dawno. Otwarcie i jasno określamy więc nasz stosunek do okupanta i ideę dla której z nim walczymy. Nie kryjemy się, że chodzi nam o obalenie komunizmu, gdyż nie mamy mentalności chytrego niewolnika, który chce oszukać swego Pana /może zawrzemy porozumienie lub rozejm?/ lub zmienić na lepszego /zwrócimy się bezpośrednio do Kremla/, ale jesteśmy ludźmi wolnymi, którzy walczą o pozbycie się Pana i dlatego formułujemy nasze cele jasno i otwarcie.

Co się zaś tyczy manifestacji, to nawet gdyby miały spełnić swe zadanie szarpania władzy, musiałyby przekształcić się w rozruchy. Warunkiem jednak jest znów uzyskanie przez ich potencjalnych uczestników świadomości politycznej i odwołanie idei, dla której gotowi są walczyć i ginąć. Idea, "żeby była solidarność", albo, "żeby nie było komunistów", jest tylko naręcznym pozorem.

A co proponuje D. Warszawski? "KOS" nastawio się na program długofalowego oporu społecznego, aż do sprzyjającego momentu historycznego". "E" zaś długofalową walkę polityczną i udział w budowie podziemnego systemu politycznego wwieńczonego stworzeniem alternatywnym wobec komunistycznej struktur władzy, a nie alternatywnych grup

towarzyskich, w celu wystąpienia w "sprzyjającym momencie historycznym". Do tego czasu ma panować nie żaden rozjem tylko walka polityczna i organizowanie się zwolenników różnych programów. A jak ów rozjem wyobraża sobie D. Warszawski?

Otóż zawieszenie broni ma polegać na:

- określeniu celów obu stron - /więc chyba - zniszczenie komunizmu i zniszczenie społeczeństwa - "N"/
- określenie działań od których obie strony się powstrzymują - /więc chyba opozycja nie będzie drukowała bibuły, bo tylko to robi, a komuniści nie będą mordowali i więzili, bo też tylko to robią - "N"/
- określenie działań wspólnych - /więc chyba wspólne błaganie Zachodu o pieniądze - każdy dla siebie rzecz jasna - "N"/
- ustalenie instancji odwoławczej - /dla D. Warszawskiego proponujemy Andropowa - "N"/

Ale może już skończymy z rozwijaniem świątliwych pomysłów "nowej konstytucji PRL" wziętej z rozejm D. Warszawskiego. Podkreślmy tylko, że próba pogodzenia taktyki i programu TKK z używaniem od czasu do czasu słowa "niepodległość" nie jest tożsama z programem niepodległościowym i musiała zaprowadzić naszego KOS-a na manowce.

Turkuć Podjadek

ODPOWIEDŹ "OJCZYŹNIE"

W piśmie "OJCZYŹNA" nr. 12 z dn. 15.05.83, reprezentującym narodowo-demokratyczną linię polityczną, którego dążenia niepodległościowe sprzeczają się do głębszego, iż przyczyną nieszcześcia Polski jest brak inteligencji katolicko-narodowej /t.j. endeckiej/, zaś całe zło wynika z panoszenia się inteligencji żydowskiej w Polsce, przeczytaliśmy o sobie: "Stawianie sobie za cel, na pierwszym miejscu scy rewolucji określa rdzowód ideologiczny pisma. To, że redakcja tej gazety sama siebie określa prawioczą nie jest argumentem. Są nimi natomiast głoszone poglądy. Dlatego "OJCZYŹNA" podtrzymuje swą opinię o "N" jako, o "niepoważnym piśmie współczesnych czerwonych".

Gdyby redaktorzy "OJCZYŹNY" czas, który poświęcają na tropienie Żydów, zużyli na studia historyczno-socjologiczno-ekonomiczne, to wiedzieliby, że istnieją trzy typy rewolucji:

- 1/ liberalno-demokratyczna - której celem jest ustanowienie praw obywatelskich i demokratycznych;
- 2/ narodowa - której celem jest wyzwolenie narodu, tj. ustanowienie niepodległego państwa przez cały naród;
- 3/ socjalna - której celem jest likwidacja wyzysku, a przykładem przewrót bolszewicki.

Wyjątkowość aktualnej sytuacji Polski polega na tym, że musimy przeprowadzić wszystkie trzy typy rewolucji JEDNOCZEŚNIE. Trzecia przeciwko partyjnej nomenklaturze /państwowemu monopolowi gospodarczemu/, druga przeciw Sowieckiemu Imperium i pierwszą, warunkującą obie pozostałe i dającą wolność i demokrację jedności. Redaktorzy "OJCZYŹNY", opowiadają się jednak przeciwko metodzie rewolucyjnej, myląc ją z bolszewizmem. Powstanie Styczniowe lub walka o niepodległość Ameryki Północnej były jednak rewolucjami, choć nie bolszewickimi, mimo wyraźnych aspektów socjalnych. Gdybyśmy musieli walczyć o naszą niepodległość z USA a nie z ZSRR, z pewnością wybralibyśmy metody ewolucyjne.

Redaktorzy "OJCZYŹNY" uważają po prostu, że przygotowywanie do odzyskania niepodległości przez Polskę, nie polega na prowadzeniu walki politycznej i organizacyjnej z komunizmem lecz na selekcji mieszkańców Polski na posiadających geny polskie i żydowskie, gdyż tylko te pierwsze gwarantują /zdaniami "OJCZYŹNY"/ szczerą katolicyzm i antykomunizm.

Lejb Rosenschwanz

S P R C S T C W A N I E : Emigracyjny, solidarnościowy miesięcznik "KONTAKT" przedrukowujący także publicystykę krajową, w nr. 5/6 z września/października 82, zamieścił krajowy artykuł "Jedynym Lecha wsadzisz Wojciecha". Redakcja "K" informuje, że powyższy artykuł opublikowany został w miesięczniku "SOLIDARNOŚĆ NARODU" nr 5. Informujemy, że artykuł ten został napisany dla "N" i ukazał się w czerwcu 1982 r. w 6 numerze z następcę pisma.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

Niepodległość państwa polskiego i wolności obywatelskie są dla Polaków wartościami najwyższej stawianymi w hierarchii indywidualnych i społecznych wartości. Świadczy o tym nie tylko historia naszego narodu, ale również i czasy obecne. Polska mocą postanowień jałtańskich z 1945 roku uzyskała tylko pozorną niepodległość, dostając się w orbitę wpływów naszego największego od kilku stuleci wroga - imperium rosyjskiego. Nie jest prawdą, to co wszem i wobec ogłasza komunistyczna historia, że dyktator rewolucji październikowej Lenin uznał prawo Polaków do stworzenia suwerennego państwa. Wprawdzie słowa, że "Polska ma prawo do całkowitej niepodległości pod względem państwowo-narodowym" padły w Piotrogradzie, ale nie z ust Lenina, lecz z w formie odezwy zredagowanej przez Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich.

Przypomnijmy, że Rada Piotrogradzka posiadała w swoim składzie większość socjaldemokratów-mienszewików, a więc niekomunistów. Deklaracja została ogłoszona na długo przed rewolucją październikową i opanowaniem Rad Robotniczych i Żołnierskich przez zwolenników komunistów. Lenin nigdy nie wypowiadał się na temat Niepodległości Polski, gdyż traktował ją jako jeden z narodów Rosji. Dokładną wykładnię koncepcji komunistów wobec niezawisłości innych ościemnych narodów dał Józef Stalin. Wg niego zasada samostanowienia powinna polegać na powstawaniu w tych krajach "władzyRad" jako formacji państwowych z naczelnym nadaniem przyłączania się do federacyjnej Rosyjskiej Republiki Rad. Niepodległa Polska powstała nie tylko dlatego, że wojnę 1914 przegrały wszystkie zaborcze państwa, ale przede wszystkim z woli całego narodu zjednoczonego wokół tej naczelnej narodowej wartości. Plan wodzów światowego komunizmu nie zrealizowany w 1918 i 1920 roku został wcielony w życie po 1945 roku.

Delegatury sowieckiej Republiki Rad osiedliły się w Warszawie i w innych wschodnio europejskich stolicach. Niepodległa Polska - "bękart traktatu wersalskiego" - przestała istnieć. Stało się to za wiedzą i pozwoleniem wszystkich głównych sił, które przyczyniły się do zwycięstwa nad totalitaryzmem hitlerowskim. Dzisiaj z perspektywy 40 lat Jałta jest oceniona jako poważny błąd polityczny wolnego świata, przyczyniający się do wzrostu napięcia międzynarodowego i groźby wojny nuklearnej. Naród polski zwłaszcza w ostatnich trzech latach doświadczając w życiu społecznym elementów wolności osobistej uświadamia sobie powoli, zwłaszcza po 13 Grudnia, że wolność jednostki i poszanowanie praw osobowych jest ściśle związane ze stopniem samodzielności państwowej. Czyli inaczej, że podstawowe prawa polityczne może zagwarantować Polakom tylko polska władza państwowa, pochodząca z powszechnych wyborów. Wszelkie inne rozwiązania są niepotrzebną skłudą - tym boleśniejszą im człowiek w nie bardziej wierzy. Dialog władzy z narodem, to rzeczywisty współdziałanie w decydowaniu o polityce wewnętrznej i zewnętrznej. Jedyną, podkreślam jedyną jego autentyczną formą są WOLNE WYBORY, gwarantujące pluralizm polityczny, a co za tym idzie wolność jednostki na płaszczyźnie politycznej, gospodarczej i kulturalnej. O innym dialogu w naszej polskiej rzeczywistości nie może być mowy, choćby nawet z szacunku do tego słowa. Środowisko polityczne zgrupowane wokół naszego pisma od początku swego istnienia propaguje ideę SAMOSTANOWIENIA jako jedyny sensowny cel politycznej konspiracji.

Jesteśmy usatysfakcjonowani, że za przecież nie nowa w naszych narodowych dziejach koncepcja, urodzona jeszcze w czasach legalnej działalności NSZZ "Solidarność" zyskuje coraz więcej zwolenników. Do ich grona zaliczyć również należy ugrupowanie wydające "Solidarność Narodu". Jest to nazwa pisma, które jak samo się określiło ma służyć sprawie niepodległości. Wydające je ugrupowanie przyjęło nazwę "Kongres Solidarności Narodu". IEN. I swoje ideowe motto zawarło w trzech słowach - "Wolność, Całość, Niepodległość".

"Jednością silni - piszą autorzy - z mocy prawa do samostanowienia i własnego wyboru, stanowimy Kongres Solidarności Narodu - Polskę. Zgromadzenie ludzi rozumnych i wolnych, rzucających wyzwanie klanstwu, posiadających niezbywalne prawa o decydowaniu o własnym losie dziś, jutro i pojutrze." W pierwszym punkcie programu czytamy: "wartością nadrzędną stanowi dla nas niepodległa i suwerenna Polska, niepodległy, suwerenny Naród Polski". Dalej zaś "żadne pojęcie tzw. ograniczonej suwerenności nie da się pogodzić z ideą niepodległości". Politykę wewnętrzną niepodległego państwa autorzy programu proponują oprzeć na zwierzchnictwie narodu nad państwem, którego najistotniejszym elementem powinna być demokratyczna ordynacja wyborcza, z uwzględnieniem pluralizmu politycznego i społecznego. W przeciwnym razie udział w głosowaniu jest aktem wrogim wobec własnego kraju.

W pośtaniu skierowanym do Ojca Św. datowanym na dzień 16. VI 1983 r. członkowie

KSN-u tak piszą:

"Pozbawieni po roku 1939 prawa do samostanowienia, trwamy w stanie ex lex, w stanie bezprawnym: pozbawieni władania swoim państwem nie mogliśmy dotąd wyłonić w demokratycznych wolnych wyborach politycznych władz Narodu Polskiego. Odrzucamy uczestnictwo w kłamstwie - naszą odpowiedzialną obecność w życiu Polski opieramy o przewodnie wartości: Kościół, Solidarność /bez cudzyskonia, podkreślenia moje/ Niepodległość". I dalej: "Kierując się nakazami sumienia broniliśmy i bronie będziemy naszych podstawowych praw: prawa do zachowania odrębności narodowej i terytorialnej....., prawa decydowania o własnym losie wreszcie". Mamy nadzieję, że podjęte przez nas i przez ugrupowania opozycji politycznej skupionej wokół "Solidarności Narodu" wysiłki zmierzające do przekreślenia postanowień Jałtańskich i wyzwolenia Polski spod sowieckiej i rodzimej okupacji staną się niedługo sensem patriotycznych postaw większości Polaków.

"Suwerenność państwa jest głęboko związana z jego zdolnością proklamowania wolności narodu, czyli stworzenia warunków, które mu pozwolą wyrazić całą swoją tożsamość historyczną i kulturalną, to znaczy pozwolą mu być suwerennym poprzez państwo." Są to słowa Jana Pawła II wypowiedziane w Częstochowie. Sądzymy, że nie wymagają one żadnego komentarza.

Wacław Wojenny

- 1 - słowa Mołotowa wypowiedziane w Radzie Najwyższej Związku Sowieckiego w 1939 r.
- 2 - W podziemiu ukazują się dwa pisma o tym tytule. Omawiamy tu poglądy tzw. "Czerwonej Solidarności Narodu" / od czerwonego i wykonanego solidarnościowym piśmem tytułu/.

U PROGU DYSKUSJI POLITYCZNEJ

Bardzo dużą przyjemność sprawił redakcji "N" numer 10 pisma "ROBOTNIK" z dnia 24.05.1983 r. Zawiera on napisany z niezwykłą w Polsce lat obecnych kulturą polityczną i polemiczną artykuł: LEWICA CZY PRAWICA?

Jedno z pierwszych zdań tego artykułu to wspaniale odważna i precyzyjna diagnoza obecnego stanu rzeczy. Brzmi ona: BRAK SAMOŚWIADOMOŚCI POLITYCZNEJ BOWIEM - TO NIEMOŻLIWOŚĆ PROWADZENIA JAKIEJKOLWIEK POLITYKI - POZA WYZWANIEM DO OBCHODZENIA KOLEJNYCH ROCZNIC. Można rzec, jest to posłanie do błędzającej /nie tylko z własnej winy/ TKK i zagubionej podziemnej i zagranicznej "S". Zdanie to powinno być wydrukowane / może przez producentów rozlicznych znaczków / ozdobnym drukiem i zawisnąć nad łóżkiem /pryczą?/ każdego działacza opozycyjnego.

W dalszej części artykułu znajdujemy próbę sprecyzowania pojęć lewica i prawica oraz przedstawienie kłopotów z zakwalifikowaniem PZPR. "Robotnik" uważa, że pomimo licznych zastrzeżeń należy PZPR uznać za partię prawicową. Po tych rozważaniach zespół ROBOTNIKA deklaruje się jako lewicowy nurt opozycji przyjmując jednak za warunek realizacji prawdziwych haseł lewicowych nie poprawianie realnego socjalizmu lecz jego obalenie, a więc można to odczytać jako dążenie do odzyskania niepodległości Polski a potem budowy w niej takiego państwa, jakiego jego obywatele będą sobie życzyli.

Nic bardziej nie mogłoby nas ucieszyć !!! Przy wszystkich zastrzeżeniach co do teorii i programu ROBOTNIKA /o czym niżej/ widzimy, co nas łączy. Łączy nas chęć prowadzenia w Polsce dyskusji politycznej o hasłach i programach. Dyskusję tę prowadziemy nie po to aby przekonać zespół ROBOTNIKA, że błędzi i że powinien natychmiast odwołać swoje poglądy i przyłączyć się do nas jako jedynym posiadaczy nieomylności. Argumenty nasze są przeznaczone dla czytelników "N" i "ROBOTNIKA". Podkreślamy, czytelniczki obu pism, bo najlepiej poznacie poglądy naszych oponentów w wersji oryginalnej. Trudno nam przecież zagwarantować, że czegoś, w ferworze polemicznym, nie przekręcimy.

Z ROBOTNIKIEM łączy nas jeszcze jedno. Tak jak oni, uważamy, że podstawowym zadaniem jest odzyskanie niepodległości Polski. Na tej płaszczyźnie powinna się jeździć w działaniu opozycja polityczna. Z góry podkreślamy, że każda grupa czy partia polityczna wyznająca ideę niepodległości Polski a chcącą współpracować z nami powinna się określić jako demokratyczna. Co oznacza ten przymiotnik, jeśli opuścimy bagno stalinowskiej nowomowy? Otóż partia demokratyczna walczy tylko słowem z przeciwnikami politycznymi, nie ogranicza prawa do odpowiedzi.

Przyjmuje ona za test swojego programu nie proste przekonanie o nieomyślności swoich sądów lecz osąd ludu, wyrażony w postaci głosowania w wolnych wyborach do ciał przedstawicielskich lub wynik referendum.

Nieśmiało uważamy, że ROBOTNIK zgodzi się z proponowaną przez nas wspólną platformą niepodległości Polski i demokracji. Jeśli tak, to jesteśmy U PROGU tworzenia w Polsce zupełnie nowej jakości - życia politycznego. Być może uda nam się oderwać od koncepcji szukania schowków, gdzie nas czerwoni nie dopadną. Chodzi nam tutaj o doskonale znaną teorię KOR-u opartą o nadzieję, że czerwonych można oszukać lub wykorzystać dla wspólnego dobra jeśli się będzie grzecznym i nie będzie głośno mówiło o polityce. Zasadniczą wadą tej koncepcji jest przekonanie, że istnieją dziedziny życia wolne od polityki lub też, że istnieją apolityczni działacze /społeczni, związkowi/. Robienie polityki w ostatnim czasie przez działaczy opozycji i "S" pod pozorem robienia czegoś zupełnie innego nie doprowadziło do niczego a także pogłębiło niewiedzę polityczną społeczeństwa. Dyskusje ostatnich 7 lat prowadzone były /i nie stety są/ nie o różnicach w programach politycznych lecz o pochodzeniu /żydzi/, powiązaniach /ubowocy/ czy o pieniądzach. Oponenti w drobniańskich sprawach wpadali natychmiast pod ciężki kaliber ostrzału za: rozbijanie jedności, prowokacje ubeckie lub szalenstwo. Próby tworzenia programu/ podkreślamy - liczba pojedyncza!/, uniwersalnego i szczegółowego dla całego społeczeństwa/ patrz I Krajowy Zjazd Delegatów "S" /, doprowadziły do niezwyklej parodii consensusu tak, że każde prawie zdanie programu "Samorządna Rzeczpospolita" zawiera wewnętrzne sprzeczności. Mit programu jedyne dla wszystkich wynika oczywiście z niedemokratycznego przekonania o nieomyślności projektodawcy. Konsekwencją niskiej kultury politycznej oponentów jest atak na taki program, nie otwarty, przez przedstawienie późnej alternatywy, lecz skryty, przez dopisywanie tysięcy poprawek. Tak powstają programy o pełnym złudzeniu apolityczności i ... jedynomyślności.

Wspólnym programem działania opozycji może być obecnie tylko niepodległość i demokracja. Później, na drodze consensusu pomiędzy okrzepłymi ugrupowaniami politycz-

nymi możemy stworzyć projekt konstytucji lub przygotować jej warianty do referendum. Poza tym, niech nas wszystko dzieli !!!

Chcemy jeszcze co mniej uświadomionym politycznie czytelnikom opowiedzieć pewną dykteryjkę, pochodzącą, jak wieść głosi z Radia Erewań, oraz nasze do niej postscriptum : Pytanie: Czy komunizm wprowadzili naukowcy czy robotnicy? Odpowiedź : Robotnicy, bo jeśli byłiby to naukowcy, to pewierw sprawdziliby na psach!!! Morał: Otóż wszyscy zdajemy sobie sprawę ze straszliwego spustoszenia, jakie czerwoni zrobili swoją nowomową w dziedzinie podstawowych pojęć z zakresu teorii państwa i prawa. To zagubienie współczesnych Polaków w terminologii politycznej ogranicza kształtowanie się naszej samoświadomości. Nie wymyślajmy więc prochu /czytaj: nowych teorii politycznych i społecznych/ bo nie warto Polakom znów proponować roli zwierząt laboratoryjnych w rękach nefachowców. Rozejrzyjmy się w koło i analizujmy obecnie istniejące ustroje społeczne. Nie proponujemy skołatanemu społeczeństwu jedynie słusznych, cudownych, lecz nie sprawdzonych w praktyce systemów. Weźmy ze świata co najlepsze. Pokazywanie, że Polak potrafi /w teorii społecznej/ może skończyć się tak, jak era Gierka - krachem.

Zajmijmy się teraz polemiką z niektórymi tezami ROBOTNIKA, dotyczącymi pojęć lewica i prawica. Nie sięgajmy do niesprawdzonych w praktyce sloganów sprzed 100 lat, lecz popatrzmy na kampanie wyborcze w wolnych krajach w latach osiemdziesiątych i prezentowane w nich z lewa i prawa programy i manifesty wyborcze. Analizujemy wybory w USA, Francji, Hiszpanii, Grecji, Wielkiej Brytanii, Japonii i we Włoszech. Po odrzuceniu całej retoryki wydaje się, że najistotniejszą różnicą pomiędzy prawicą a lewicą jest pojmowanie roli państwa. Lewica uważa, że państwo powinno dla wspólnego dobra głęboko ingerować w życie obywateli. Powinno, a także ma dotęgo prawo. Dobrem nadrzędnym jest zapewnienie każdemu godziwego poziomu życia, ochrona przed nędzą, bezrobociem czy utratą zdrowia. Jest to tak szczytny zbiór haseł, że dziwnym wydaje się istnienie jeszcze demokratycznie wybranych rządów prawicowych co więcej, zdarzają się takie kraje, gdzie lewica oddaje rządy prawicy.

Sprecyzowanie, czym jest współczesna prawica jest już trudniejsze. Partie prawicowe głoszą hasła ograniczenia roli państwa, widząc w jego wszechogarniającej organizacji główne źródło kryzysu, bezrobocia i zaniku inicjatywy jednostek. Trzeba tutaj uczciwie przyznać, że nie wszystkie partie prawicowe po dojściu do władzy są w stanie ograniczyć rolę państwa. Istnieją też partie wymykające się tej próbie klasy

fikacji. Ich programy wcielone w życie są mieszaniną lewicowo-prawicową. Należą tutaj amerykańska Partia Demokratyczna i japońska Partia Liberalno-Demokratyczna. Podkreślamy jeszcze raz, że analizujemy tylko wcielone w życie programy a nie propozycje, które w ciągu ostatnich 3 - 5 lat wyborcy odrzucali. Ogólnie rzecz biorąc, można jeszcze dodać, że współczesne partie prawicowe podkreślają w swoich manifestach brak sztywnej ideologii, dostosowując programy do zmian zachodzących w świecie. Partie lewicowe zawsze chcą budować np. prawdziwy socjalizm lub inaczej nazwaną formę nie całkiem jeszcze sprawdzonej szczęśliwości. Czasem partie prawicowe powołują się na zasady Dekalogu lub nauki Chrystusa wzbogaconej o współcześnie zweryfikowane przyrodzone prawa jednostki.

Wyobrażamy sobie, że ten czysto pragmatyczny i niedogmatyczny podział na lewicę i prawicę wwoła u bardziej uczonych w piśmie czytelników falę protestu. Przyjmując to jednak, chcemy jeszcze raz wytłumaczyć, dlaczego mimo szczytności swoich naseł, lewica we współczesnym wolnym świecie jest w stanie przegrać wybory. Otóż rząd lewicowy, chcąc zapewnić godziwy poziom życia wszystkim - zwłaszcza bezrobotnym i emigrantom z krajów biedniejszych, jako żyjącym w niedzy, staje przed problemem pieniędzy. Skąd wziąć pieniądze i jak je sprawiedliwie rozdzielić? Pierwszy problem załatwia się bądź przez pożyczki rządu u ludności /RFN/ lub przez wysokie opodatkowanie ludzi z klas wyższych i średnich oraz dobrze prosperujących przedsiębiorstw prywatnych /Francja, kraje Skandynawskie/. Z tych pieniędzy zasila się biednych i utrzymuje bezrobotnych a także wykupuje się na własność państwa przedsiębiorstwa zagrożone bankructwem /zwykle duże zakłady przemysłu ciężkiego/ aby ograniczyć bezrobocie. Gorzej jest z organizacją. Do obsługi tych działań tworzy się rozliczne urzędy i zatrudnia armię urzędników. Utrzymanie ich zjada potworne sumy pieniędzy. Wykupione przez państwo przedsiębiorstwa stają się natomiast workiem bez dna i kamieniem u szyji rządu. Co dziwne, niгда bogate, lewicowe związki zawodowe nie starają się ich od państwa kupić, aby sprawdzić w praktyce działanie dużego przedsiębiorstwa, gdzie robotnicy pracowaliby całkiem samorządnie i u siebie. Polecamy to uwadze rodzimym entuzjastom samorządów, przypominając jednocześnie podaną wyżej dykteryjkę z radia Bregań.

Bilans rządów lewicowych partii - partii Pracy w Wielkiej Brytanii, Socjaldemokratów w RFN czy Socjalistów z Komunistami we Francji, mimo ich najlepszych chęci, jest raczej negatywny. Rządy ich są winne potwornego marnotrawstwa pieniędzy wydanych na państwowy przemysł, ogromną a niepotrzebną armię urzędników oraz na bezrobotnych, utrzymanych godziwym poziomem życia w bezrobociu. Zderzyło się to ze spadkiem inicjatywy i wydajności pracy w przemyśle prywatnym, gnębionym podatkami na eksterminację państwa. Także walka z bezrobociem metodą wysokich zasiłków i upaństwowiania upadających przedsiębiorstw dała tylko ogólne obniżenie poziomu życia /Francja/ i dalsze bezrobocie. Wyborcy głosują więc na partie prawicowe, ponieważ przerażeni są spadkiem wartości pieniądza a i poziomu życia. Mają nadzieję, że prawica ograniczy marnotrawstwo. Robotnicy głosują często na partie prawicowe widząc, że bezrobotnym żyje się tak samo jak im i jeszcze się tym chwala. Pracujący robotnicy wiedzą na ośm, że bezrobocie bardzo często wynika nie tylko z powodu stanu gospodarki i złych chęci kapitalistów, ale także i z tego, że ludzie bez kwalifikacji nie chcą ich zdobywać a także zmieniać swojego stylu życia i pracy.

Po dojściu do władzy, partie prawicowe, po zderzeniu z rzeczywistością dnia codziennego nie zawsze natychmiast reprivatyzują przemysł państwowy, nie wyrzucają z pracy tysiące urzędników państwowych oraz nie likwidują zasiłków dla bezrobotnych i darmowej służby zdrowia. Starają się jednak elastycznie i niedogmatycznie posprzątać no lewicy oraz stymulować prywatny przemysł aby tworzył nowe miejsca pracy. Prowadzą też konsekwentną politykę monetarystyczną aby umacniając walutę stymulować delikatnie gospodarkę. Ograniczają też inflację, będącą głównie wynikiem nieograniczonych wydatków rządów lewicowych.

Ostatnie wybory municypalne we Francji wykazały też ograniczoną odporność wyborców na tarpan lewicy. Po pewnym czasie wyborcy są chorzy z przekamienia do obrzydzenia hasłami lewicy o nowym szczęściu w prawdziwym socjaliźmie, patrząc jednocześnie na upadek gospodarki.

Reasumując, można powiedzieć, że współczesna prawica nie istniałaby bez umożliwienia ludziom /w społeczeństwach demokratycznych/ zapoznania się z rządami lewicy. Pomimo wszystkich swoich wad, lewica w opozycji jest partią sunienia, zwracając bacznie uwagę na niedostatki rządów prawicy. Bez lewicy zdolnej przejąć od czasu do czasu ster rządów /Wielka Brytania/, partie prawicowe zakrzepłyby pewnie w swym kon-

serwaty mie i nie przyjęły tej elastycznej bojowości. Uważamy więc za kluczowe istnienie w nowoczesnym państwie zarówno demokratycznej prawicy jak i demokratycznej lewicy - będąc jednak zwolennikami ograniczonej roli państwa, opowiadamy się po stronie tej pierwszej.

Czy stąd wynika, że jesteśmy za rządami wielkiego kapitału i innych bogaczy? /a taka jest obiegowa, wywodząca się z kamienia nowomowa, definicja rządów prawicowych/. Oczywiście nie, bo zresztą takich rządów już nie ma. Zacytujmy z artykułu "Samorządna czy Solidarna?" Józefa B. z Biuletynu Dolnośląskiego Nr 2/42, luty 1983: "Zachód, ukształtowany przez koncepcje liberalne, opiera swoje ustroje na dobroczynnym skutku egoistycznych dążeń, a wprowadzone /tam/ demokratyczne mechanizmy, stają się egoistyczne motywacje przedsiębiorczych jednostek wykorzystać dla dobra ogółu". Uznając taką filozofię, chcemy oczywiście "zabierać bogatym i obdarowywać biednych". Stanowczo jednak przeciwstawiamy się skubaniu bogatych jako naczelnej ideologii państwa. Państwo lewicowe /nawet demokratyczne/ bowiem skubie głównie na potrzeby swojego aparatu i efektem tego jest to, że bogaci stają się biedniejsi a biedni pozostają biednymi.

Ugrupowanie "NIEPODLEGŁOŚĆ" stanowiące załączek podziemnej partii liberalno-demokratycznej pragnie budować w Polsce państwo, gdzie wszyscy obywatele, bez ograniczeń administracyjnych mogliby budować samonośność narodu a nie władzy państwowej. Jesteśmy więc za stworzeniem w niepodległej Polsce ustroju, gdzie nie będzie obywateli II kategorii. Wśród równych nie może być też równiejszych z powodu posiadane-go majątku, pochodzenia, wyznawanej wiary czy ideologii czy też powiązań z aparatem władzy. Państwo takie powinno mieć rząd pomagający obywatelom w organizacji życia gospodarczego, społecznego czy kulturalnego a nie wyłączać ich w tej materii.

/ J. Pod. /

DLACZEGO WOLNOŚĆ ?

Demokracja i wolność to dwa filary, na których opiera się nowoczesne, cywilizowane społeczeństwo i państwo. Z tych dwu wartości demokracja jest lepiej znana i częściej wymieniana w dążeniach politycznych Polaków. Prawdę mówiąc, często myli się oba pojęcia, względnie sprowadza je do jednego. Przez demokrację rozumie się po wszechnie system przedstawicielski, wyłamujący instytucje państwa w wyborach. Jakość wyborów możemy określić różną ilością przymiotników, choć ich znajomość nie jest potrzebna do intuicyjnego uchwycenia granicy między wyborami demokratycznymi, a farsą reżyserowaną przez rządy totalitarne. Jeżeli potrafiły już zapewnić funkcjonowanie demokracji, systemu przedstawicielskiego z autentycznymi wyborami, to czemu mamy jeszcze dodawać hasło wolności? Czyż nie wynika ona właśnie z demokracji. System przedstawicielski wyłania się ze społeczeństwa, a więc państwo demokratyczne to twór wywodzący się i stale kontrolowany przez społeczeństwo. Podobne rozumowanie zakorzenione jest w Polsce. Wywodzi się ono z rozważań osiemnastowiecznych filozofów, z utopii społecznych, nie obce jest też marksizmowi. Ten ostatni wprawdzie ostro zwalcza koncepcje społeczeństwa obywatelskiego, stosując jednak powyżej zaprezentowane rozumowanie dla partii, jako instytucji wyłonionej przez klasę robotniczą /partia jest demokratyczna bo została wyłoniona przez klasę robotniczą - system przedstawicielski jest demokratyczny, bo został wyłoniony przez społeczeństwo/.

Wolność jako zasada funkcjonowania społeczeństwa oznacza swobodę działań dopóki nie stanowią one zagrożenia dla innych lub nie niszczą więzi społecznych. W sposób prosty ujmowała to Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela, uchwalona we Francji w 1789 r. - jedynym ograniczeniem wolności jednostki jest wolność innych.

Propagandyści totalitarni, uzasadniając brak wolności i demokracji we własnych państwach, argumentują iż prawdziwa wolność i demokracja nie istnieje, skoro zaś nie ma prawdziwej, to nie ma żadnej, więc nie ma też różnicy między demokracjami zachodnimi a totalitaryzmem. Odmrucając podobny sofizm należy rzecz jasna zdawać sobie sprawę, że idealne społeczeństwa istnieją tylko w teorii. Pisząc o demokracji i wolności rozumować będziemy na płaszczyźnie wartości filozofii społecznej, nie zaś konkretów.

Czy wolność zdefiniowana przez nas poprzednio da się zredukować do demokracji, a więc innymi słowy, czy wynika z demokracji? Wbrew poprzedniemu rozumowaniu odpowiedź jest negatywna. Powodów jest kilka, omówmy dwa najważniejsze.

Spółeczeństwo nie zawsze dąży do wolności; wypadkowa indywidualnych wyborów nie daje zawsze mądrych decyzji, nie gwarantuje wartości wolnościowych. Mówiąc konkretniej, większość społeczeństwa może być i często jest nietolerancyjna /ja bym tych... na Żukawy i tam.../, zwalczająca silnie, także przy użyciu przymusu, poglądy, obyczaje, religie, rasy, narody, grupy etnicznej, które uznaje za sobie wrogie lub po prostu inne i przez tą imność niezrozumiałe. Demokracja, jako wybór większości oznaczać więc może nietolerancję dla mniejszości, mimo że mniejszość ta nie zagraża ani prawom, ani istnieniu większości. Spójrzmy obiektywnie na nas samych - Polaków. Ileż nonsensów, nieuzasadnionych strachów, niechęci do innych tkwi w naszym społeczeństwie: antysemityzm /niech siedzą - przecież to Żydzi/, nietolerancja dla innych ras i narodów /wszyscy sąsiedzi/, niechęć dla jednostek wybijających się, czyli tradycyjna polska bezinteresowna zawiaść /jak musi kombinować, żeby się tak urządzić/, niechęć do ludności wiejskiej /za dobrze tym chłopom, samochodów im się zacnie wia/ itd. Ta ostatnia ujawniła się silnie w ostatnich latach; jest prawdopodobne, że referendum na temat dostaw obowiązkowych przyniosłoby sukces zwolennikom tej feudalnej formy stosunków wieś - miasto /że też nikt nie wymyślił dostaw obowiązkowych miasta dla wsi? np. gwoździ, tekstyliów, gumiaków itp./ Czy więc demokracja zapewni zawsze wolność?. Oczywiście, że lepsza jest wola większości nad mniejszością niż na odwrót, lecz dla zniewolonej jednostki nie ma zapewne dużego znaczenia, czy uciskana jest z woli większości czy z woli mniejszości. Ograniczenie praw pozostaje faktem.

Postęp społeczny, techniczny, naukowy, ekonomiczny dokonuje się przez jednostki, przeciwstawiające się tradycyjnym poglądom uznawanym przez większość. Gdyby o społecznych innowacjach decydował w demokratycznym głosowaniu, zapewne mieszkalibyśmy wciąż na drzewach.

Argumenty powyższe mogą napędzać wiatr w żagle totalitarystów. W końcu w ich arsenałach propagandowych leżą poglądy, iż większość jest głupia i nie dojrzała politycznie, więc musi być rządzona przez elitę. Nie w tym kierunku idzie nasze rozumowanie. Tendencjom antywolnościowym, reprezentowanym przez rządzącą większość lub mniejszość, należy przeciwstawić WOLNOŚĆ, jako zasadę pierwszą, przed poglądami i wyborami społecznymi. Wolność o zynienia wszystkiego, co nie zagraża wolności innych musi być zasadą wyższą niż wybór większości społeczeństwa. Większość nie może więc dyskryminować mniejszości lub jednostek za ich imność. Jednostka ma prawo prowadzić każdą działalność na płaszczyźnie politycznej, społecznej, filozoficznej, gospodarczej dopóki nie zagraża ona wolności lub istnieniu innych.

Przejdźmy do argumentu drugiego. Demokracja jest tylko formą, w ramach której dokonuje się rządzenie właściwe. To ostatecznie jest grą strategiczną różnych grup nacisku, nie zaś wypadkową wyborów indywidualnych. Poprzednio już wykazaliśmy niemożliwość realizowania wolności tylko w oparciu o demokrację, teraz przyjdzie nam jeszcze krytyczniej spojrzeć na tę ostatnią. Znowu narażamy się na zarzut, iż sięgamy do propagandowego arsenału wrogów demokracji. Aby odeprzeć ten zarzut zaznaczmy, iż nie jest nam obojętne czy istnieje demokracja oparta na wolnych wyborach, choćby niedoskonała, czy jej nie ma w ogóle. Nie należy jednak demokracji patetyzować.

Możliwe jest jej doskonalenie; są w końcu różne systemy władzy demokratycznej, w ostateczności jednak rządy właściwe sprawują struktury nieformalne. Zewnętrzny opisany prawem system demokratyczny wpływa w istotnym stopniu na treść rządzenia, lecz prawdziwa władza określona jest przez układ sił w grze strategicznej prowadzonej przez grupy nacisku. Doskonałym tego przykładem jest system demokracji amerykańskiej.

Większość funkcji publicznych, zarówno centralnych jak i lokalnych podlega wyborom demokratycznym. Istnieje wyraźnie zarysowany podział władz według reguły Monte skiusza, lecz system ten nie przewiduje instytucji bossa. W rzeczywistości boss, lokalny przywódca, sprawuje nieformalną i niekontrolowaną władzę. Jest on w stanie kontrolować wszystkie obszary władzy o także tzw. "czwartą władzę" - lokalną prasę. Na szczeblu centralnym od wielu lat istnieje tendencja zastępowania rządu, którego członkowie są zatwierdzani i kontrolowani przez Kongres /parlament/ prywatnym sztabem Prezydenta, tj. doradcami dobraćanymi sobie przez Prezydenta, nad którymi nikt nie sprawuje kontroli.

Wszystko to, podkreślmy raz jeszcze nie oznacza, abyśmy stawiali znak równości między demokracją a jej brakiem. Należy jedynie realnie podejść do sprawy i nie wymagać od demokracji tego, czego ona dać nie może. Właśnie dlatego filozofia demokracji musi zostać wzmocniona przez filozofię wolności. Nie można pozwolić, aby państwo, nawet demokratyczne ingerowało zanadto w życie jednostek.

Zasada autonomii jednostki, jej wolności, musi stanowić tamę wobec zakusów totalitarnych każdego państwa.

Tendencje totalitarne państwa, nawet głoszącego w słowach wolność, przejawiają się w hasle francuskich jakobinów: "Nie ma wolności dla wrogów wolności"! Przeciwstawić się temu trzeba innym hasłem z tamtej epoki: "Wolność jest naturalnym dobrem każdego człowieka"!

Janusz Nowicki

- 1 - rozumowanie pozornie poprawne, oparte na wieloznaczności wyrażen i nieścisłości wnioskowania,
- 2 - mechanizm pojawiania się totalitarystycznych tendencji w społeczeństwie opisał E. Fromm w pracy pt.: "Ucieczka od Wolności",
- 3 - wyobraźmy sobie jak wyglądałaby prasa niezależna, gdyby w tej dziedzinie wprowadzić zasadę rządów większości,
- 4 - nadawać jej znaczenie magicznego /czynić z niej bożyszcze/.

STAN POLSKIEJ EMIGRACJI W 1983 ROKU

Czytelnikom tego artykułu, zarówno w kraju jak i na emigracji, proponujemy wpieryw prywatne przemyślenie losów kolejnych fal ludzkich płynących z Polski na ZACHÓD EUROPY od czasów konfederacji barskiej. Łatwo jest bowiem zauważyć powtarzające się prawidłowości, trudniej natomiast przychodzi oderwanie się od wszechpotężnych mitów. W obiegowej mitologii w kraju przeważają nadzieje na rozwiązanie wewnętrznych problemów przy pomocy emigracji /widmo białego konia/. Zagraniczni Polacy przeceniają swoją ważność, za bardzo liczą na pomoc Zachodu, w kraju dostrzegają tylko kolaborację. Cechą charakterystyczną emigracji jest także łatwość w przechodzeniu od euforii działania do frustracji i wyładowywania energii w sporach wewnętrznych. Każda nowa fala emigrantów przechodzi - niczego nie - nauczona - przez takie same trudności.

Z perspektywy czasu widać jednak, że w decydujących momentach dla Polski emigracje odgrywały pozytywną rolę. Było tak głównie w końcu XIX i na początku XX wieku - od idei Skarbu Narodowego do udziału w Konferencji Wersalskiej i Polskim Czynie Zbrojnym w okresie 1914-1920. Najważniejszą sprawą w owym okresie była możliwość powołania przez ludzi o dużym autorytecie ZAGRANICZNEJ GRUPY NACISKU REPREZENTUJACEJ INTERESY NARODU POLSKIEGO. Pomogło to niesłychanie w odzyskaniu niepodległości przez Polskę, podkreślamy POMOGŁO, bo niepodległość była wywalczona w Kraju. Taka jest najważniejsza nauka z historii i będziemy do niej wielokrotnie wracać.

Należy jeszcze dodać, że nieporadność polskiej emigracji wynika z wielowiekowych problemów wynikłych ze stylu cywilizowanego Zachodu /miejsca pobytu emigrantów/ z brutalną, nieprzestrzegającą traktatów i w zachodnim sensie nieucywilizowaną Rosją /bo to Rosjanie a później Sowieci swoim dziełaniem w Polsce doprowadzili do powstania kolejnych fal emigracji politycznej/.

Poniżej chcieliśmy zaproponować niekonwencjonalny podział emigracji, który oczywiście ma wiele wad. Jest on jednak podyktowany względami użytkowymi wynikającymi z naszych celów politycznych. Chodzi nam o przygotowanie do prowadzenia walki o niepodległość Polski drogą edukacji politycznej społeczeństwa /choćby na razie tylko jego części konspiracyjnej/. Szukamy więc na emigracji grup, z którymi moglibyśmy prowadzić dyskusje polityczne i podejmować wspólne akcje w kraju i na forum międzynarodowym.

Zagranicznych Polaków dzielimy na 3 grupy /pomijamy małoistotną z politycznego punktu widzenia emigrację zarobkową/:

- I. Emigracja Solidarnościowa - są to członkowie Solidarności pozostający zagranicą z powodów politycznych.
- II. Emigracja polityczna z okresu II wojny światowej i lat późniejszych.
- III. Pokolenie urodzone poza granicami kraju - i odnajdujące tam swoją świadomość narodową.

I. Obraz tej grupy jest nam z wielu względów najtrudniej przedstawić. Nasza krytyka nie jest donosem, nie mamy także wobec nich poczucia wyższości. Unikamy krążących, a niesprawdzonych przez nas pogłosek. Nasze zastrzeżenia co do efektów działania i programu Biura Koordynacyjnego "Solidarności" /BK" S"/, z siedzibą w Brukseli, pokrywają

się z naszymi zastrzeżeniami co do odpowiednich działaczy TKK. Już w trakcie pisania tego artykułu mogliśmy zapoznać się z uwagami Jerzego Giedroycia i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, zawartymi w wywiadzie udzielonym wydawanemu przez Mirosława Chojeckiego w Paryżu piśmie "KONTAKT" /Nr 3 i 4, 1983/. Wywiad nosi tytuł: Emigracja jest sposobem walki politycznej. Już sam tytuł wywiadu mówi wiele. Z przyjemnością stwierdzamy, że uwagi krytyczne co do stylu pracy BKS, sprecyzowane przez tych dwóch powszechnie znanych działaczy emigracyjnych są zbieżne z naszymi poglądami. W BK"S" są ludzie o różnych zapatrywaniach politycznych. Mają oni naturalną skłonność do wiązania się tylko z pewnymi związkami zawodowymi na Zachodzie, z takimi, które reprezentują podobne do nich poglądy polityczne. Jak uważa Jerzy Giedroyc we wspomnianym wywiadzie, przeważają kontakty z lewicowymi, a co już dziwne, ze skrajnie lewicowymi związkami. Jest to może dziwne dla nas w kraju, że BK"S" przy pomocy skrajnej lewicy chce nas ratować od komunizmu, ale nie jest naganne. Brak jest jednak zaworu bezpieczeństwa w postaci istnienia akceptowanych przez "S" ugrupowań politycznych w kraju i zagranicą / - / powoduje to, że kontakty zagraniczne nawiązywane są w pewnym sensie w imieniu całej "S", a nie jednego z licznych wewnątrz i obok niej ugrupowań politycznych, a to już błąd. Ujawniające się sympatie polityczne niektórych działaczy BK"S"-u powodują natychmiastowe oskarżenia przez innych działaczy o rozbijanie jedności. Najzabawniejsze jest to, że całe te afory wynikają z przejętego od czerwonych sloganu o jedności moralno-politycznej społeczeństwa polskiego i całkowitego pomieszczenia pojęć takich jak: związek zawodowy i partia polityczna. Przecież jedność w "S" może dotyczyć TYLKO wspólnie uznawanych celów związkowych i ogólnospołecznych. Nie byłoby także w tym nic dziwnego, gdyby w przyszłości BK"S" stał się przedstawicielem "S" będącej konfederacją polskich wolnych związków zawodowych o różnych afiliacjach politycznych. Zezwoliliby to na prawdziwy pluralizm w ruchu związkowym i nie przeszkadzałoby działaczom związkowym określić się politycznie,

Obecnie jednak sytuacja jest bez wyjścia z powodu chowania przez TKK głów w piasek. Jałowość taktyki i strategii TKK i jej doradców widoczna już od listopada ubiegłego roku w kraju przez prawie całą prężną podziemną /patrz DEKLARACJA SOLIDARNOSCI/ iert. skrętnie kamuflowana na zewnątrz. Propaguje się na ogół poprzez BK"S" obraz TKK, jako sprawnego ośrodka, kierującego poprzez Regiony i niższe komórki każdą akcją, pomocą społeczną i każdym piśmem. Niektórzy lewicowi związkowcy nie odróżniają roli, pełnionej przez TKK od roli dowództwa partyzantki w Salwadorze czy innym Hondurasie.

Spróbujmy jednak zrozumieć działaczy BK"S"-u. Dla wielu ludzi na Zachodzie, oferujących pomoc, ideologiczne problemy TKK nigdy nie będą zrozumiałe. Natomiast związkowcy zachodni zawsze są powiązani z jakimiś partiami politycznymi od skrajnej lewicy po prawicę. Przedstawianie tym wyrom politycznym "S" jako apolitycznej dziewczicy wywołuje natychmiastową żądze wprowadzenia "panny" "S" w dorosłe życie realiów politycznych. Po utracie dziewictwa następuje zaś często nagradzanie uwodziciela wyłączością względów. Pozostałe dziewice w "S" /lub sprytnie skrywające utratę dziewictwa/ podnoszą natychmiast larum i oskarżają o złamanie zakonu. Sądzymy jednak, że rozsądek zwycięży i opisywany wyżej zawór bezpieczeństwa zostanie kiedyś wbudowany w "S". Pozwoli to działaczom BK"S"-u "puścić się" politycznie bez narażania się na oskarżenia o rozbijanie jedności. Jedność może być w "S"/i BK"S"/ TYLKO wokół ha-seł związkowych.

Z naszych obserwacji wynika, że według opisywanego wyżej schematu postępują głównie etatowi działacze BK"S"-u, lub ci, którzy chcieliby nimi zostać. Znacznie lepiej świat realiów politycznych Zachodu znoszą działacze "S", którzy współpracują z BK"S"-em i jego oddziałami społecznie, w czasie wolnym od normalnej pracy zawodowej. Są oni mniej podatni na kuszenie i na ogół mają mniejsze ambicje polityczne. Zajmują się za to znakomicie czystą robotą informacyjną i związkową.

Wydaje się więc, że na razie inicjatorzy życia politycznego w kraju nie mogą liczyć na zrozumienie i poparcie BK"S"-u. Stanie się tak dopiero, gdy TKK zrezygnuje z monopolu na politykę. Możemy liczyć tylko na członków "S" społecznie współpracujących z BK"S"-em, ponieważ nie są oni zainteresowani cenzurowaniem wiadomości z kraju.

II. Grupa ta jest najbardziej zamknięta. Należą tutaj ludzie, u których zapis obrazu Polski w świadomości zatrzymał się w roku 1939, 1945, 1968 lub później. Różnie także w ich pamięci obraz ten był modyfikowany, upraszczany i upiększany. W różnym stopniu także rejestrowali zmiany zachodzące stopniowo w Polsce, bądź też nie zauważali ich wcale. Należy także dodać, że różny efekt wywarło na ich sposobie myślenia

zderzenie z politycznymi realiami Zachodu.

Zasługuje na podkreślenie fakt, że emigracja polityczna ostatnich czterdziestu lat posiada wiele instytucji i ośrodków opiniotwórczych. Rola ich dla polskiej opozycji była wielokrotnie omawiana i dyskutowana. Czy w Polsce niezależny ruch wydawniczy bez możliwości dostępu do wspaniałych publikacji w języku polskim wydanych przez te ośrodki na Zachodzie? Nie będziemy zatem chwalić ani systematyzować tej grupy emigracji, chcemy za to omówić problemy styku kraj - emigracja polityczna ostatnich 40 lat.

Podstawowym problemem jest sposób prowadzenia dyskusji i określenia jej przedmiotu. Większość osób i organizacji ma od lat ustalone poglądy i opinie a także, niestety powody, aby koncepcje wywodzące się z kraju traktować z przymróżeniem oka. SA ONI SKŁONNI UZNAWAĆ TYLKO PEWNYCH LUDZI W KRAJU ZA WIARYGODNYCH, choć nie zawsze są to już osoby przy zdrowych zmysłach lub dobrze poinformowane /np. zwolennicy koncepcji porozumienia Polski z Rosją bez pośrednictwa PZPR/.

Bez wątplenia największy wpływ na polską opinię publiczną miała Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa. Od wielu lat jej profil pozostaje niezmienny. Stawia na rewizjonizm /dodawanie ludzkiej twarzy socjalizmowi/ oraz wyolbrzymia /lub sama tworzy/ walki frakcyjne wewnątrz PZPR. Wielu wytrwałych słuchaczy tej rozgłośni pęka ze śmiechu, przypominając sobie audycje RWE z drugiej połowy lat siedemdziesiątych kreujące zagrożenia dla Gierka ze strony tzw. frakcji rumuńskiej z Edwardem Babiuchem na czele! Nic się w tej materii nie zmieniło obecnie. Obok Bernarda Margueritte'a RWE jest w awangardzie propagandy usiłującej rozdmuchiwać problemy "liberalnej" frakcji Jaruzelskiego z "wardogłowymi". Na nic błagania z kraju nawołujące do opamiętania i skończenia z naśladowaniem zasłużonego agenta SB B. Margueritte'a. W ten sposób walka narodu z kliką Jaruzelskiego odchodzi na dalszy plan, a główne zainteresowanie kieruje się na fikcyjną grę pozornych frakcji w PZPR. Wydaje się nam, że RWE uważa za ważniejsze wpływanie na członków PZPR niż popieranie opozycji. Jej celem jest zliberalizowanie PZPR i pokierowanie jej w kierunku rewizjonizmu. W słuchaczu RWE wzbiera oburzenie, gdy musi bez końca wysłuchiwać porad jakich ta rozgłośnia nieustannie udziela czerwonym. Można by je streścić tak:

"jeśli rząd chce porozumienia, to powinien zrobić to, a to", albo "jeśli chce wydzwignąć kraj z kryzysu, to powinien przeprowadzić takie a takie reformy" - jakby chodziło o zaufanie społeczeństwa, o dobrobyt kraju, a nie o WŁADZĘ. Traktowanie słuchaczy w kraju jak politycznych idiotów jest podstawą linii politycznej ostatnich dwu dyrektorów RWE. Wygląda, że RWE pamięta Polskę z lat 1956 - 1968, gdzie szczytem opozycyjności był rewizjonizm. Manudzeni tym, w końcu, słuchacze /w tym pewno większość członków PZPR/ wola antykomunizm w wydaniu np. Radio France International. Jest to antykomunizm dowcipny w odróżnieniu od antykomunizmu nudnego Głosu Ameryki czy też zadziwiającej mieszanki antykomunizmu, rewizjonizmu i zwykłego niedoinformowania prezentowanej przez BBC. Za wyjątkiem RFI, rozgłośnie zachodnie starają się przedstawić Jaruzelskiego jako mniejsze zło /od interwencji ZSRR lub Olszowskiego, Grabskiego czy Kociółka/, my natomiast, jeszcze przed wizytą Papieża, wiedzieliśmy, że nie należy mylić mniejszego zła z dobrem. T papieska lekcja umyka wielu ośrodkom propagandowym obsługiwany przez polskich emigrantów. Próby dyskusji z osobami odpowiedzialnymi za propagandę w BBC czy RWE na ogół nie dają nic. Góruje przekonanie o nieomyślności emigranta i jego większej wiedzy o kraju /ale z którego roku?/. Nakazem chwili jest więc zorganizowanie doinformowania rozgłośni zachodnich o problemach podziemia. Pozyteczne byłoby przeprowadzenie ankiety na temat opinii ludzi o poszczególnych zachodnich radiostacjach. Jak przy takich problemach w znalezieniu wspólnego języka wyobraźmy sobie ułożenie modus vivendi z zasadniczą grupą emigracji?

Są dwie możliwości:

A. Stworzenie zagranicznego oddziału krajowej reprezentacji politycznej, która stopniowo nawiązywałaby łączność z poszczególnymi instytucjami emigracyjnymi. Naszym zdaniem jednak, przy obecnym stanie samoświadomości politycznej w Polsce potrzeba jeszcze conajmniej dwóch lat do programowego wykrystalizowania się politycznych odłamów opozycji i utworzenia krajowej reprezentacji politycznej. Dopiero wtedy można by było organizować delegaturę zagraniczną.

B. Powolne tworzenie się reprezentacji poszczególnych ruchów politycznych z kraju przy jednej z instytucji emigracyjnej. Szkopuł jednak w tym, że nie ma takiej instytucji emigracyjnej, która byłaby uznana przez wszystkie odłamy emigracji za nadrzędną lub takiej, która nie miałaby przeciwników.

W tej sytuacji, według nas, jedynie Rząd Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie mógłby taką rolę spełnić. Stanowi on kontynuację legalnego Rządu Polskiego, uznawanego w czasie II wojny światowej przez Sojuszników. Obecnie nie ma on tego uznania, jego rola jest głównie symboliczna. Uważamy jednak, że powolne afiliowanie przy nim powstających w kraju ruchów politycznych wzmocniłoby jego prestiż i być może przyciągnęłoby organizacje emigracyjne obecnie z nim nie związane. Podkreślamy, że chodzi nam o afiliowanie a nie o wchodzenie w skład Rządu. Nie chcemy burzyć ustalonych od lat układów o których przecież niewiele wiemy. Nie chcemy też foteli ministerialnych dla przybyszów z kraju, przewidujemy też kłopoty, jakie miałyby ugrupowania krajowe z emigracyjnymi w przypadku przyjęcia dla partii politycznej w Polsce nazwy już używanej przez partię emigracyjną. Naszym celem byłoby utworzenie z Rządem Londyńskim, krajowymi ugrupowaniami politycznymi, organizacjami emigracyjnymi i polonijnymi POLSKIEJ REPREZENTACJI NARODOWEJ. Przy takiej bazie PRN miałyby ogromny prestiż w kraju i na emigracji i mogłyby odegrać znaczną rolę na forum międzynarodowym. Pierwszoplanowym zadaniem byłoby koordynowanie niezależnej polskiej propagandy na kraj i zagranicę.

III. Ludzie urodzeni na emigracji to już nie emigranci - to tzw. Polonia. W okresie ostatnich 3 lat można było zaobserwować u ludzi w wieku 25 - 40 lat powszechny powrót do polskości. Wielu młodych ludzi pochodzenia polskiego lub nawet mieszanego zaczęło się uczyć języka polskiego i manifestować swe przywiązanie do Polski. Bardzo często są to ludzie doskonale wykształceni, świetnie znający język kraju zamieszkania, często pracują w ośrodkach masowego przekazu czy w instytucjach rządowych. Mają oni znacznie lepsze kontakty w świecie propagandy i polityki niż emigranci i nie są przy tym uważani za cudzoziemców. Są także przepojeni demokratyczną kulturą Zachodu i dlatego są dla nas znakomitymi partnerami. Potrafią uczyć się od nas Polski / nie mówią, że wszystko wiedzą lepiej/. My możemy się od nich nauczyć kultury politycznej oraz uzyskać obraz Zachodu wolny od mitów. Ci młodzi ludzie nie mogli być oczywiście członkami "S", więc nie reprezentują "S", choć to oni wykonują w zagranicznych biurach "S" ciężką robotę. Zakatwiają kontakty z politykami i ze związkami zawodowymi dla działaczy BK"S", tłumaczą teksty z języka polskiego, zapewniają całą techniczną stronę wydawania biuletynów. Pracują społecznie, w wolnym czasie i choć ich miejsce jest w cieniu działaczy z emigracji solidarnościowej bez nich "S" za granicą by nie istniała.

Są oni dla Polski największym kapitałem. Będą oni naszymi sojusznikami w organizowaniu polskiego życia politycznego. Mamy też nadzieję, że będą naszymi przewodnikami po organizacjach emigracyjnych i polonijnych, mediatorami w sporach i nauczycielami kultury politycznej.

Mamy nadzieję, że nasz artykuł rozpocznie polemikę na temat budowy związków między opozycją polityczną w kraju a emigracją. Niezależnie od różnic politycznych cel jednoczący rozmaite formacje polityczne w kraju i na emigracji powinien być jeden - budowa niepodległego, demokratycznego państwa polskiego.

/ Józef K /

1 - powiązanie, umieszczenie przy...

POLSKA REPREZENTACJA NARODOWA

Obecnie zagranicą całością propagandy na rzecz "S" kieruje Biuro Koordynacyjne "S" z siedzibą w Brukseli. Linia polityczna reprezentowania przez BK"S" jest nie tylko niezadawalająca, ale wręcz szkodliwa z punktu widzenia nurtu niepodległościowego naszej opozycji. Dzieje się tak z sześciu przyczyn:

1/ BK"S" musi unikać wszelkiego bardziej konkretnego akcentowania swej politycznej identyczności, ze względu na instytucje dotujące BK"S", a są wśród nich związki zawodowe, partie polityczne i organizacje społeczne o orientacji politycznej od skrajnej lewicy do skrajnej prawicy. Wiąże się z tym problemem następujący. Na zachodzie związki zawodowe mają różne orientacje i związane są z różnymi partiami politycznymi. Gdyby BK"S" ogłosił się centralą związków zawodowych o różnych orientacjach, wówczas mógłby otrzymywać pomoc od wszystkich, skoro jednak jest przedstawicielstwem jednego związku, musi podkreślać swą apolityczność. Podkreślając zaś apolityczność nie może występować w roli przedstawicielstwa narodowego, które z kolei musi mieć charakter wyłącznie polityczny. Jest to wewnętrzna sprzeczność nie do pogodzenia.

Różne organizacje poprzez swoje kontakty z TKK i BK"S" zmuszają je do podejmowania decyzji daleko wykraczających poza ramy związkowe, często czysto politycznych, co znow stoi w sprzeczności z:

a/głoszoną apolitycznością, b/brakiem upoważnienia od nowopowstających w kraju organizacji politycznych dla BK"S"-u.

2/BK"S" jako prawny /posiadający pełnomocnictwa/ i uznany /m.i. przez Międzynarodową Organizację Pracy /przedstawiciel "S" może realizować, niezależnie od swej woli, jedynie taką linię, jaką aktualnie akceptuje Tymczasowa Komisja Koordynacyjna w kraju, tzn. ugodowa. Oficjalnie członkowie BK"S" muszą zatem zapewniać cały świat tylko o tym, że celem walki prowadzonej w podziemiu w kraju jest porozumienie i kompromis z komunistami, legalna działalność związków zawodowych /niekoniecznie "Solidarności" / w zakresie wyznaczonym przez komunistów oraz pozostanie Polski w bloku sowieckim. Jest to zadawałające z punktu widzenia TKK, ale nie ze stanowiska obozu niepodległościowego.

3/BK"S" ze względu na oficjalne uznanie przez MOP może trzymać się wyłącznie płaszczyzny związkowej, co dla niepodległościowców jest niezadawałające, ale dla MOP jedynie do przyjęcia, gdyż organizacja ta skupia przedstawicieli związków zawodowych, pracodawców i władz państwowych. BK"S" uznane za przedstawicielstwo "Solidarności", która z kolei została uznana /zresztą całkowicie bezpodstawnie/ za związek zawodowy i w takim charakterze występowała po sierpniu, może poruszać się wyłącznie na tej płaszczyźnie, jeśli nie chce stracić poparcia MOP-u. Jednocześnie zaś Zachód uważa BK"S" za reprezentację nie związku lecz narodu, do czego oczywiście BK"S" nie ma żadnego prawa, gdyż został wyznaczony /skład personalny/ przez ugodową TKK, a nie przez wszystkie kierunki polskiej opozycji demokratycznej.

4/BK"S" jako przedstawicielstwo związkowe podlega takim samym ograniczeniom jak "S" w Polsce, dopiero przekształcenie "S" /oficjalne/ ze związku w organizację lub organizację /l.m./ polityczną /polityczne/ umożliwiłoby BK"S"-owi podjęcie działań na płaszczyźnie politycznej. To zaś jest niemożliwe, gdyż TKK nie chce i nie potrafi określić się jako organizacja polityczna.

5/Ludzie działający w BK"S" wyjechali z Polski przed 13 grudnia, zatrzymując się w rozwoju świadomości politycznej na etapie działalności społecznej KOR i polityki porozumienia i kompromisów prowadzonej przez legalną "S" w okresie odnowy /"rozmowy jak Polak z Polakiem"/. Ludzie ci prywatnie również nadal są zwolennikami ugodowej polityki.

6/Pozycja BK"S" zależna jest od utrzymania mitu "S": 10 milionów działających w podziemiu na rozkaz TKK. Dlatego BK"S" nigdy nie zauważy nurtu niepodległościowego, który krytykuje TKK za ugodowość. BK"S" musi głosić, że jest reprezentantem jedynej siły sprzeciwu wobec komunizmu w Polsce, w przeciwnym wypadku utraci część dotacji. A trzeba pamiętać, że utrzymanie aparatu BK"S" jest ogromnie kosztowne. Nie wynika to oczywiście ze złośliwości czy zachłanności pracowników Biura, ale z prostego faktu, że utrzymanie każdego oficjalnego przedstawicielstwa jest potwornie kosztowne. Pojawienie się natomiast jakiegokolwiek innej siły niż podziemna "S" będzie obniżało pozycję i prestiż BK"S" /Biuro utraci monopol, będzie "jednym z", a nie "jedynym". Przykładowo, ktoś może zachcieć dać pieniądze na akcję niepodległościową, a nie na TKK i już suma ta nie przejdzie przez ręce działaczy z Brukseli, lecz w całości dotrze do kraju i to do rąk ludzi, których BK"S" nie uznało za godnych pomocy.

TKK i "RKW" reprezentują linię ugodową, ale nie mają już monopolu na walkę z komunizmem, bowiem poza zwolennikami kompromisu w polskiej opozycji demokratycznej powoli i z trudem wyodrębniają się grupy niepodległościowe, tworzą się zręby ruchu niepodległościowego w oparciu zarówno o struktury wyrosłe na bazie "S" jak i obok niej. Zachód natomiast nic o tym nie wie; nie wie, że polska opozycja jest zróżnicowana, nie wie, że jej część toczy walkę nie o porozumienie, lecz o NIEPODLEGŁOŚĆ Polski i likwidację imperium sowieckiego, nie wiedząc zaś nie może pomagać. Sytuacja ta wynika z monopolistycznej pozycji BK"S" i stosowania przezeń OSTREJ CENZURY, jeszcze ostrzejszej niż przez wiodący w tej dziedzinie prym w kraju tygodnik "Mazowsze".

Najważniejszy jest jednak fakt, że dla ruchu niepodległościowego nie jest obojętne J A K I E poglądy i programy będą przez Polaków głoszone na Zachodzie. Przytoczmy dwa przykłady.

W Polsce dochodzi do akcji protestu. E.Smolar, z polskiej sekcji BBC, zwołuje konferencję prasową aby wyjaśnić dziennikarzom londyńskim sens polskich wypadków i przekonuje ich, że w kraju toczy się walka o porozumienie, kompromis i ugodę z komunistycznym okupantem! Słowo NIEPODLEGŁOŚĆ nawet nie pada!

Leopold Tyrmand pisze natomiast w pierwszym numerze przeznaczonego dla niemieckiego czytelnika kwartalnika "Kontinent" wprost: "Celem obecnej polskiej walki, której tak dramatyczny sposób znalazł swój wyraz w Gdańsku, jest fizyczna niepodległość".

Dla obozu niepodległościowego nie mogą być obojętne wypowiedzi tak znaczących przedstawicieli polskiej emigracji jak E. Smolar. Przecież w oparciu o ich informacje dziennikarze kształtują zachodnią opinię publiczną. Przykładowo, z Biuletynu Informacyjnego Biura Paryskiego "S" korzysta nie tylko prasa i radio francuskie, ale także prasa wydawana przez emigrantów z krajów socjalistycznych, z którymi mamy razem prowadzić walkę o niepodległość, a którzy stale są przekonywani w Paryżu, iż w Polsce zmagania z komunizmem toczą się o porozumienie i ugodę!

Tego, co napisaliśmy nie należy jednak interpretować jako przekreślenia sensu istnienia i działania BK"S"-u. Naszym celem nie jest krytyka BK"S"-u za to czym być nie może i nie będzie, lecz wskazanie na konieczność **UZUPEŁNIENIA PRZEDSTAWICIELSTWA ZAGRANICZNEGO "S" O INSTYTUCJĘ, KTÓRA DZIAŁAŁABY WYŁĄCZNIE NA PŁASZCZYŹNIE POLITYCZNEJ I BYŁABY REPREZENTANTEM SYSTEMU NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH PARTII POLITYCZNYCH W KRAJU.** Nie podlegając ograniczeniom typu związkowego prowadziłyby polską politykę zagraniczną, propagowałyby cele polityczne nurtu niepodległościowego opozycji krajowej. Ruch niepodległościowy nie może bowiem zrezygnować z własnego przedstawicielstwa w imię utrzymania fikcyjnej jedności całej opozycji siłą utrzymywanej w związkowym kaftanie, gdyż oznaczałoby to rezygnację z prowadzenia propagandy niepodległościowej w wolnym świecie.

Nie mamy nic przeciwko temu, żeby związkowi ugodowcy, stanowiący część, ale tylko część, "ruchu solidarnościowego" mieli swe agenty na Zachodzie. Nie znaczy to jednak, że mamy zrezygnować z tworzenia własnego ośrodka w wolnym świecie. Powracamy więc do wielokrotnie poruszanej przez nas sprawy powołania Polskiej Reprezentacji Narodowej /PRN/.

Emigranci z państw bałtyckich powołali Komitety Wolnej Litwy, Łotwy i Estonii za aprobatą i pomocą USA, gdyż wolny świat nie uznaje włączenia tych państw do ZSRR. Oczywiście nic nie stoi na przeszkodzie, by Polacy na Zachodzie utworzyli podobne ciało, choć nasza sytuacja jest inna niż narodów bałtyckich, bowiem rządy zachodnie uznają oficjalnie rząd PRL.

Utworzenie Komitetu Wolnej Polski /KWP/ nastąpiłoby więc wbrew woli aliantów. Rzecz jednak w tym, że nie mogliby oni sprzeciwić się tej inicjatywie, ponieważ stanęliby wówczas jawnie po stronie ZSRR i wykazali własną słabość. Polityka polega m.in. na stawianiu również potencjalnych czy taktycznych sojuszników wobec faktów dokonanych i zmuszaniu ich do korzystnych dla nas /Polski/ zachowań, nawet wbrew intencjom tychże!

Utworzenie Komitetu Wolnej Polski, skupiającego jakąś część Polaków na obczyźnie, mogłoby stanowić pierwszy krok na drodze wiodącej do powołania Polskiej Reprezentacji Narodowej. Ta ostatnia byłaby jednak czymś znacznie szerszym i ważniejszym niż KWP, gdyż stanowiłaby **PRZEDSTAWICIELSTWO**, a nie komitet utworzony przez ludzi dobrej woli chcących walczyć o niepodległość i demokratyczne państwo polskie. Ponadto nazwa PRN wskazywałaby, że instytucja ta reprezentuje **NARÓD**, a więc wszystkich czujących się Polakami i myślących po polsku bez względu na miejsce tymczasowego lub stałego zamieszkania oraz wyznawane przekonania polityczne.

Polską Reprezentację Narodową wiani utworzyć:

- 1/Przedstawiciele krajowych organizacji niepodległościowych wysłani z Polski lub wskazani na emigracji przez organizacje konspiracyjne.
 - 2/Przedstawiciele Rządu Londyńskiego - symbolu polskiej państwowości, ich udział jest konieczny ze względu na potrzebę zachowania ciągłości polskiej państwowości.
 - 3/Przedstawiciele organizacji emigracyjnych /emigracja/.
 - 4/Przedstawiciele organizacji polonijnych /np. Polonia skupiona wcześniej w KWP/.
- Trzeba przyjąć, iż część narodu polskiego mieszka i będzie mieszkać na stałe poza obszarem etnicznym, a w przyszłości poza granicami niepodległego państwa polskiego. Liczebność tej części narodu będzie też stale rosła, nawet po odzyskaniu niepodległości, gdyż emigracja jest zjawiskiem stałym i normalnym. Ludzie ci poczuwając się do związków z narodem polskim powinni być traktowani jako równoprawna część narodowej wspólnoty, a więc otrzymać równy głos w sprawach polskich.

Celem PRN byłoby przekreślenie układów jałtańskich. Cóż jednak oznaczałoby w praktyce zerwanie przez państwa zachodnie owych układów? Otóż musiałoby ono polegać na wycofaniu uznania dyplomatycznego dla tzw. rządu PRL i przeniesienie go na egzekutywę wybraną przez PRN. PRN pełniłaby rolę Sejmu na wychodźstwie, a jej egzekutywa rolę reprezentantki władz państwowych, których odpowiedniki znajdowałyby się w kraju!

pod okupacją.

Przykładu takiej organizacji na emigracji dostarczyli Palestyńczycy. Dlaczego Polacy nie potrafią zdobyć się na to, czego dokonali Palestyńscy Arabowie, którzy przecież nigdy nie posiadali własnego państwa, ani żadnych tradycji niepodległościowych /naród palestyński tak naprawdę uformował się dopiero po powstaniu państwa żydowskiego, w opozycji do niego/. Odpowiedź jest prosta: Palestyńczycy są przekonani, że pokonają Izraeliów - wszystko robią w tym kierunku, polscy ugodowicze opozycjoniści zaś są przekonani, że zostaną pokonani przez ZSRR, jeżeli podejmą z nim walkę, pozostaje więc im tylko zabieganie o porozumienie, o krótszą pałkę. Jak długo jednak ugodowcy będą narzucać całej opozycji i całemu społeczeństwu swój sposób myślenia, swój strach i polityczną niemoc?

1/Pismo wydawane przez Kornelię Gerstenmaier publikuje wypowiedzi wybitnych opozycjonistów z krajów socjalistycznych, nie należy mylić go z rosyjskim piśmie emigracyjnym o tym samym tytule redagowanym przez pisarza Wł. Maksymowa i publikowanym również w RFN.

Dzikus Podziemia

POLACY WOBEC KWESII WSCHODNIEJ /c.d./

"Możemy realizować tylko program wschodni, ponieważ programem wschodnim Polska stoi i upada"

J. Mieroszewski

Stwierdziliśmy, że w interesie Polski NIE leży powstanie Rosyjskiej Federacji Demokratycznej, lecz niepodległych państw, które będą skłonne co najmniej do współpracy z Rzeczpospolitą Polską, albo stworzenie razem z nami Związku Państw, który odrzuci Rosję od Europy. Z tego względu wiśniemy współpracować tylko z Rosjanami, którzy bezwzględnie uznają prawo wszystkich narodów ZSRR do samostanowienia oraz powinniśmy popierać ruchy niepodległościowe w ZSRR bardziej niż społeczne. W tym miejscu pojawia się problem co będzie bardziej skuteczne w walce z komunizmem: ruch narodowy czy ogólnowładziecki ruch społeczny łączący wszystkie narody, w tym Rosjan, w walce z ustrojem. Żądania wolności i demokracji z góry możemy pominąć jako mało nośne wśród społeczeństw, które nigdy tej wolności i demokracji nie zaznały, a więc nawet nie wiedzą na czym miałyby polegać.

Mieroszewski pisze: "Pierzeństwo musi być przyznane obaleniu stalinizmu. Celem naczelnym jest reforma ustroju. Rozwiązanie problemu narodowościowego jest jedną z pochodnych tego procesu /tj. przywrócenie znaczenia zapisom w konstytucji- "NN"/. Stawiając sprawę w ten sposób możemy liczyć na pozyskanie postępowych kół rosyjskich - licząc im, że istnieje ścisła współzależność pomiędzy naszymi celami" /s. 41/. Po pierwsze, tzw. postępową inteligencją rosyjską jest warstwa nieliczna i nawet obecnie wykazuje tendencje nacjonalistyczne. W Radiu Swoboda /odpowiednik RWE/ autor mógł całkiem np. usłyszeć jak to, oczywiście zdaniem rosyjskiego demokraty, narody Kaukazu i Azji Środkowej po odpadnięciu od Rosji będą za nią tęskniły. Ze swej strony zapewniamy, że my - Polacy - tęsknić nie będziemy! Jakże zatem zwyciężą w Rosji tendencje po obaleniu komunizmu łatwo przewidzieć.

Po drugie, jeśli główny nacisk położymy na sprawę społeczną i nie rozbudziemy w pełni świadomości narodowej Białorusinów i Ukraińców, to mogą oni zadowolnić się dość szeroką autonomią narodową przyznaną w pierwszym odruchu i pozostać w związku z Rosją. Operacja taka już raz się udała bolszewikom, którzy podbili Ukrainę, dzięki poparciu najsilniejszej partii ukraińskiej, tzw. chłopskiej - odłamki socjalistów. A wówczas, jak pisze sam Mieroszewski "gdy Ukraina ledwie miała swój niezależny rząd, własne przedstawicielstwo dyplomatyczne zagranicą itp. nie można wykluczyć, że może nie zechce wystąpić ze zreformowanego Commonwealthu /Wspólnoty/" /s. 41/. Nam zaś zależy przede wszystkim na tym, by Ukraińcom opłacało się związać z Polakami, możemy zaś im zaoferować tylko pomoc w walce o pełen rozwój świadomości narodowej. Po trzecie, przyjęcie społecznej płaszczyzny konfrontacji otworzy pole do manipulacji nieświadomymi politycznie masami na skalę niespotykaną. Jeśli w Polsce, w drugim roku wojny nieustannie w podziemiach toczą się dyskusje na temat niezgodności realnego socjalizmu z prawdziwym /tj. teoretycznym/ jako głównego dowodu na rzecz tezy o konieczności obalenia ekipy Jaruzelskiego, łatwo sobie wyobrazić co będzie działo się w ZSRR. Walka o prawdziwy socjalizm zamiast o niepodległą republikę parlamentarną, będzie służyła jedynie wyprowadzeniu całego ruchu na manowce i przetrwaniu komunizmu. W tym miejscu nasze drogi z Mieroszewskim rozchodzą się całkowicie. Pisze on "Alternatywą rewolucji /dodajmy socjalnej/ są narodowe powstania.

Wyobraźmy sobie szachownicę nacjonalistycznych państw, które prowadziłyby wojnę między sobą o Lwów czy Wilno, czy dziesiątki innych miast. Rosja - i nawet uwikłana

w konflikcie dalekowschodnim - miałyby jeszcze dość siły, by te państwa wygrywać jedno przeciwko drugiemu / z tym się zgadzamy/, dążąc do całkowitej bałkanizacji Europy Wschodniej. Moskwiwie przyświecałaby uzasadniona nadzieja, że, gdy upora się z Chinami, opanuje z powrotem zwaną Europą Wschodnią. Powstanie wymierzone byłoby przeciwko Rosji - rewolucja wymierzona byłaby nie przeciwko Rosji, lecz stalinizmowi. Inteligencja rosyjska i rewolucjonści rosyjscy poparliby rewolucję lecz nie poparliby nacjonalistycznych /my powiedzielibyśmy - niepodległościowych/ powstań. Celem rewolucji byłoby objąć Związek Sowiecki i dopomóc postępowym kołom rosyjskiego społeczeństwa w nadaniu rosyjskiemu socjalizmowi ludzkiego oblicza. Przebudowa Związku Sowieckiego w commonwealth niezależnych państw byłaby do osiągnięcia wyłącznie w konsekwencji rewolucji. Dla nas Polaków powstanie takiej wspólnoty stwarza zagrożenie na przyszłość, więc po co mamy do tego przykładać rękę?

Prawdą jest, że konsekwencja rewolucji narodowych będąc wzajemne właśnie. Aby tego uniknąć należy propagować idee powrotu do ojczyzny. W ten sposób np. Ukraińcy i Białorusini, którzy obecnie przyczyniają się do rusyfikacji Łotwy i sami wynaradawiają się, dobrowolnie powróciliby do swych państw na miejsce opuszczone przez Rosjan. Nie ulega bowiem wątpliwości, że rosyjska ludność napływowa będzie musiała opuścić tereny wyzwolone, mimo iż np. na Ukrainie stanowi podan 20% mieszkańców. Przyjęcie koncepcji wspólnoty narodowej /patrz dalej/ też łagodziłoby spory narodowe i weściowe, a nawet pozwoliło Polakom na swobodne osiedlanie się, przykładowo na Ukrainie, podobnie jak Ukraińcom w Polsce.

Badania prowadzone wśród ludności wiejskiej na terenach zajętych przez armię niemiecką w latach 41-45 wykazały, iż nad Donem i na Kubaniu zwolenników władzy sowieckiej było 4%, przeciwników 57%, obojętnych - 3%, na Płn. Kaukazie odpowiednio - 4% - 76% - 20%, na Ukrainie - 9% - 81% - 10%, na Krymie /Tatarsy/ - 9% - 61% - 30%, na Białorusi - 20% - 51% - 29% i w okręgu Leningradzkim - 14% - 62% i 24%. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że okręg Leningradzki jako najbardziej zeuropeizowany odbiega od reszty Rosji zaś kozacy dońscy i kubanejscy uważają się za osobną grupę kulturową /jesli nie etniczną/ narodu rosyjskiego, to zauważmy, iż wzrost liczby przeciwników komunizmu jest zależny od stopnia rozwoju świadomości narodowej. Najwięcej zwolenników władzy radzieckiej było na najbardziej zrusyfikowanej i zapóźnionej pod względem narodowym Białorusi.

Spis ludności z 1979 r. wykazał, że 25% Białorusinów i 17% Ukraińców podaje za swój język ojczysty r o s y j s k i /oznacza to wzrost w porównaniu z rokiem 1959 odpowiednio o 10 i 5%. Odpowiednia liczba dla np. Litwinów wynosi tylko 1,7%.

Wynaradawianie się, czy raczej uzyskiwanie rosyjskiej świadomości narodowej przez Białorusinów i Ukraińców jest dla Polaków zabójcze, gdyż oznacza, po prostu WZROST liczby Rosjan i POWIĘKSZENIE SIĘ ich obszaru etnicznego. W naszym natomiast długofalowym interesie jest, by między Polska i Rosja istniał prężny kulturowo i liczny naród białoruski i ukraiński, najlepiej mieszający się niepodległym bytem państwowym. Do tego potrzebne jest jednak uzyskanie przez te narody pełnej świadomości. Jeśli nawet prawdą byłoby złośliwe twierdzenie, że naród białoruski został stworzony sztucznie, to jest to w naszym najgłębszym interesie. Upraszczejac, gdyby Białorusinów nie było, to Polacy powinni ich stworzyć. No, chyba że ktoś chce polskiej granicy za Grodnem, a za tą granicą to milionów Rosjan więcej. Białoruska i Ukraińska świadomość narodowa mogą się rozwijać w opozycji do polskości lub rosyjskości. Oczywiście zależy nam na tym drugim. Ale oznacza to, że Polacy nie mogą w żadnej mierze przejawiać tendencji esymilatorskich. Białorusini powinni czuć się związani z zachodnią kulturą i być przyjaźnie nastawieni do kultury polskiej, a wrogo do rosyjskiej - MUSZĄ JEDNAK POZOSTAĆ BIAŁORUSINAMI.

Skoro zaś zależy nam na rozwoju świadomości narodowej na terenach wschodnich, NIE W OPOZYCJI DO POLSKOŚCI, to powinniśmy starać się o zachowanie tożsamości narodowej "naszych" Białorusinów i Ukraińców, którzy mogą w przyszłości odegrać znaczną rolę w budowie niepodległych państw na Wschodzie oraz zrezygnować z Wilna, Grodna i Lwowa.

Terytorium tylko do pewnego stopnia stanowi element potęgi. W moim przekonaniu gdyby Polacy w sprzyjających warunkach odebrali Litwinom Wilno, a Ukraińcom Lwów - pozycja Polski vis-à-vis Rosji uległaby wybitnemu osłabieniu. Nie liczą się bowiem miasta, tylko liczą się narody. Nie chodzi o zdobycie Wilna i Lwowa, chodzi o zdobycie zaufania i przyjaźni Ukraińców, Litwinów i Białorusinów. W gruncie rzeczy - w porównaniu z przeszłością jesteśmy w uprzywilejowanej sytuacji, ponieważ Ukraina, Litwa i Białorus nienawidzą Rosjan. Mądre polska polityka w chwili odpowiedniej koniunktury winna ów fakt wykorzystywać. Jeżeli jednak wskoczymy w buty naszych przedków z XVII wieku - odzyskamy może Wilno i Lwów, lecz nie odbudujemy zdrowej proporcji pomiędzy Polską i Rosją. A w końcu tylko to się liczy, a nie jedno miasto więcej,

czy jedno ma sto mniej. /.../ Rosja nie uzna nas nigdy za równorzędnego partnera, dopóki nie uzna nas za rywala na wschodzie Europy. /.../ O tym czy będziemy czy nie będziemy równorzędnym partnerem Rosji - zdecydują nie Rosjanie, tylko Ukraińcy, Białorusini, Bałtowie. Jeżeli w korzystnej koniunkturze zdołamy przekonać te narody, że Polska ma im coś więcej do zaoferowania niż Moskwa, że nasza polityka nie ma nic wspólnego z imperializmem czy zaborami - wówczas niejako automatycznie odzyskamy naszą utraconą pozycję vis-a-vis Rosji" /M. s.13/.

Idea państw narodowego powstała w XIX wieku, w okresie formowania się nowoczesnej świadomości narodowej. Wówczas postanie takiego państwa lub jego namiastki /por. znaczenie autonomii galicyjskiej dla Ukraińców/ było warunkiem ukształtowania się każdego narodu. Obecnie jednak narody już istnieją, możemy więc przyjąć inną koncepcję - uznać potrzebę istnienia zarówno każdej wspólnoty narodowej i jej ojczystego niepodległego państwa. Nie oznacza to jednak, że każda wspólnota narodowa musi koniecznie żyć w ramach tylko jednego państwa. Współczesne ruchy migracyjne powodują, że coraz większa część różnych narodów zamieszkuje na stałe poza granicami ojczystego państwa. Procesy te będą się nasilać, a więc bardzo możliwe, że np. za 2-3 pokolenia większość Polaków będzie mieszkała poza Polską. I co wtedy? Należy zatem uznać prawo do samostanowienia na równi z prawem do swobodnego rozwoju narodowego bez względu na państwo osiedlenia. Ta zasada mogłaby stać się podstawą ułożenia dobrosąsiedzkich stosunków nie tylko między Polakami i ich sąsiadami, ale na całym obszarze Europy wyzwolonej od sowiecko-rosyjskiego imperializmu. Państwem ojczystym i zarazem centrum kulturowym dla wszystkich Polaków byłaby Rzeczpospolita Polska w obecnych granicach, z którą mieliby nieograniczone prawo kontaktowania się, a nawet udziału w podejmowaniu pewnych decyzji państwowych, z drugiej zaś strony w swych państwach osiedlenia /np. na Ukrainie, Białorusi, Litwie, we Francji itd./ cieszyliby się całkowitą swobodą rozwoju narodowego, politycznego i gospodarczego. Oczaiwiście z tych samych praw korzystałyby przedstawiciele innych wspólnot narodowych mieszkający w Rzeczpospolitej. Tylko w wypadku przyjęcia tej koncepcji będziemy mogli uniknąć wzajemnych waśni które będą starali się rozbudzać i wyzyskiwać Sowieci i utworzyć wspólny front walki z rosyjskim imperializmem. Dopiero zaś to doświadczenie walki i współpracy może stworzyć silny fundament pod przyszłą Konfederację, która położy na zawsze zapórę przed Rosją, tzn. utrwali niepodległość Polski.

Jakiegokolwiek zmiany graniczne stanowiłyby precedens i spowodowały lawinowo narastanie sporów na całym obszarze wyzwolonej Europy, to zaś dałoby czas potrzebny Rosji na odzyskanie sił.

Ponieważ Polska jako pierwsza weszła w fazę rozkładu komunizmu, powinna zdobyć się na stworzenie wzorca walki z ZSRR, który mógłby później wykorzystać opozycja w innych barakach obozu. Na razie jednak opozycja korowska kopiowała jedynie wzory rosyjskiego ruchu obrony praw człowieka i obywatela. Egzamin zaś zdali tylko ... komuniści, stwarzając wzorzec walki z opozycją społeczną "Solidarności" - naszym zdaniem skuteczny.

Porozumienie nie może być celem, który mógłby znaleźć oddźwięk w KS-ach, gdyż w krajach tych ludność już dawno zawarła porozumienie - uległość w zamian za znośne warunki życia. Gdy zaś za 2-3 lata sąsiedzi przekonają się, że nowe porozumienie oznacza - uległość w zamian za życie w umiarkowanej nędzy - cel taki byłby szkodliwy z naszego punktu widzenia, gdyż właśnie wówczas zmiany geopolityczne mogłyby stworzyć korzystne warunki dla odzyskania przez Polskę niepodległości. Hasło niepodległości wszystkich narodów imperium sowieckiego, mimo iż obecnie może być odrzucone /zwłaszcza w KDL-ach/, podobnie jak jest odrzucane przez ugodową większość opozycji solidarnościowej w Polsce, wytycza jednak perspektywy walki - w wypadku przyjęcia go u nas i rozpropagowania w świecie, gdy społeczeństwa KS-ów dojrzeją do buntu będą miały już gotowy nie tylko wzór ideowy ale również organizacyjny. Wszelkie nadzieje na jakieś szczególne rozwiązanie problemów jednego z naszych narodów są złudne. "Ani my, ani Węgrzy, czy Czechosłowacy, nie możemy być niepodlegli, ponieważ przyznanie nam niepodległości doprowadziłoby do bankructwa obecną politykę narodowościową Moskwy wewnątrz Związku Sowieckiego. Moskwa nie widzi nas jako partnerów, lecz jako strażników sowieckiego "ładu narodów". By pokój panował w Kijowie - pokój panować musi w Warszawie i Pradze. Czołgi na ulicach Pragi broniły sowieckiego Kijowa i sowieckiej polityki narodowościowej. /.../ Związek Sowiecki nie może kupować lojalności czy przyjaźni narodów satelickich za cenę zagrożenia swego wewnętrznego bezpieczeństwa" /s.136-7/. Tymczasem slity tych narodów uczą się od Polaków, np. opozycja węgierska jest idealną kopią ruchu korowskiego lat 76-80 i już dziś można powiedzieć, że nie będzie jej zaoszczędzone przechodzenie przez jałowe etapy opozycji społecznej zorientowanej na porozumienie i "wyrzekającej się" prowadzenia polityki.

Polakom powinno zależeć by ich przyjaciele nie powtarzali naszych błędów. Dlatego muszą oni dowiedzieć się, że oprócz ugodowców i kapitulantów istnieje opozycja niepodległościowa, a rozwój wypadków jedynie przed nią otwiera szansę zwycięstwa. Ścisłej nas i sąsiedzi nie mogą być informowani jednostronnie o sytuacji w Polsce, jak to dotychczas ma miejsce.

Czy jednak jest jakikolwiek sens pisać teraz o tym wszystkim?

Komunistyczny system gospodarczy, niezależnie od kraju, wykazuje z zadziwiającą dokładnością te same objawy rozpadu. Nie ma wątpliwości, że musi on pociągnąć za sobą skutki polityczne, podobne do polskich, choć oczywiście z pewnym opóźnieniem i lokalnymi odmianami. Składają się na to dwie przyczyny: odstraszący przykład 13 grudnia i brak sensownych celów późniejszej konspiracji oraz warunki lokalne, np. w Rumunii niezwykle ostre represje, w ZSRR najniższy poziom świadomości i wymagań itd. Jeżeli jednak weźmiemy za punkt wyjścia kształtowanie się jednego z najważniejszych wskaźników ekonomicznych - dochodu narodowego /dalej DN/ w Polsce i innych krajach bloku w latach 70 i 80-tych, to odnajdziemy ogólną prawidłowość i będziemy mogli z przybliżoną dokładnością określić kiedy gdzie indziej wystąpią /lub będą mogły wystąpić/ te same zjawiska, które u nas miały miejsce w latach 1976-83. Przy założeniu oczywiście, dość wątpliwym zresztą, że ZSRR wcześniej nie rozpęta III wojny światowej.

W latach 75-78 wzrost DN był w Polsce coraz mniejszy i wynosił odpowiednio: 9 - 7 - 5 i 3%. Punktem zwrotnym był rok 1978, kiedy to DN podzielony na jednego mieszkańca spadł o 0,5%, mimo iż DN wytworzony wzrósł o 3%. Owa różnica to po prostu towary wywiezione z Polski za każdą cenę na pokrycie spłat długów zaciągniętych w latach 71 - 76 /wówczas DN podzielony był większy od wytworzonego o zaciągnięte pożyczki/. Od roku 1979 do 82 DN stale spadał odpowiednio o: 2,3%, 4% /powstanie "S"/, 17% i około 8-12%.

ZSRR - Spadek produkcji węgla i stali w 1982 r. świadczy nie o zmniejszeniu się zapotrzebowania na nie, jak w gospodarce rynkowej, ale o zmniejszeniu się dostaw surowców, niższej wydajności pracy, spadku produkcji w przemyśle ciężkim wytwarzającym odpowiednie maszyny itd. Według prof. M. Goldmana z Harvardu, w ZSRR DN spada począwszy od 1981 r., a więc byłby to odpowiednik polskiego 1979 r., zjawiska 1980 roku powinny być nastąpić w 1982 roku. W istocie ostry kryzys żywnościowy i związany z tym ruch strajkowy podobny do płońskiego z lat 76-79, zaczął się w 1979 roku.

NRD - sytuacja poddanych w radzieckiej strefie okupacyjnej Niemiec była szczególnie Korzystna, gdyż część kosztów utrzymania tam komunizmu płacił podatnik zachodnio-niemiecki. Mimo to w I półroczu 1982 r. zaczął się spadek stopy wzrostu DN, miał on wynieść 4,8% w porównaniu z I półroczem 81 r., a uzyskano tylko 3% wzrostu. Odpowiada to polskiej sytuacji z roku 1978 /spadek dynamiki wzrostu DN z 5 do 3%. Jednocześnie w czerwcu 1982 r. długi państwowe NRD wynosiły 12 mld dolarów /bez zadłużenia przedsiębiorstw i specjalnych kredytów RFN/, z tego do jesieni 1983 r. miała nastąpić spłata 4,8 mld. W I półroczu 1982 r. nastąpił spadek zużycia surowców i paliw o 6%, co świadczy po prostu o spadku produkcji przemysłowej. Latem 1982 r. doszło do demonstracji młodzieżowych. W rb. miały już miejsce dość liczne strajki, jak w polskim okresie 76-79. Władze w odpowiedzi na nie kierowały dostawy żywności do kiosków fabrycznych i aresztowały przywódców. Przed sklepami z żywnością tworzą się kolejki.

Czechosłowacja - W 1981 r. nastąpił spadek wydajności pracy o 13%, produkcja wykazuje stagnację. W 1983 r. znikły ze sklepów lepsze towary, zwłaszcza żywnościowe, są one sprzedawane spod ludy, za kępówki, zachodzą więc te same zjawiska, co w ostatnich latach Gierka. We wrześniu 1981 r. ujawniła się grupa inicjatywna WZZ.

Węgry - W I kw. 1983 r. /według danych oficjalnych/ nastąpił spadek globalnej produkcji o 0,8%, co odpowiada naszej sytuacji z 1979 r., zjawisko 1980 r. powinno zatem nastąpić u naszych zreformowanych sąsiadów w 1984 r. W rzeczywistości trudności rynkowe będą w rb. o wiele większe, niżby wskazywały owe 0,8% gdyż: 1/produkcja globalna zmalała ale jednocześnie wzrosła produkcja przemysłu ciężkiego, produkcja towarów rynkowych spadła więc o 4,7%, 2/eksport wzrósł nagle o 20%. Czyżby więc wyroby węgierskie stały się poszukiwanym rarytatem na rynkach zachodnich? Nie, odpowiada świadomy czytelnik "N". Jest to po prostu wynik grabieży rynku wewnętrznego ze wszystkiego, co daje się sprzedać z zaniżoną, nawet poniżej kosztów produkcji, ceną.

Różnicę tę zaplaca Węgrzy kupując po zawyżonych cenach tę część produkcji, której na Zachodzie nie ma zechcą. Podobne zjawisko ma miejsce w Polsce od 1978 r. 3/ Spożycie ludności ma zmaleć o 1%, a płace realne o 2%. W rzeczywistości spadek będzie większy, skoro oficjalnie na lata 81-85 zaplanowano zmniejszenie płac realnych o 20% Rumunia - Analizowanie danych gospodarczych tego kraju mija się z celem w związku z ich chorobliwym zafauszowaniem. W latach 81-82 wprowadzono powszechną reglamentację,

za wykrycie w czasie rewizji np. 3 kg. maki grozi kara więzienia za spekulację. W 1977 r. miały miejsce strajki górników w Dżu na skalę naszego Czerwca. W 1978 r. powstały tajne WZZ, później rozbite. W lutym 1981 r. rozrzucono ulotki w Bukareszcie wzywające do strajku generalnego i założenia NSZZ Jedność. Dnia 28 kwietnia rb. wprowadzono obowiązek rejestrowania prywatnych maszyn do pisania. Gdyby przepisywano na nich ody na cześć Ceausescu, nakaz taki nie byłby potrzebny. Aktualnie grozi wprowadzenie kartek na chleb.

Jugosławia - Dynamika wzrostu DN spadła w latach 1979-81 z 7 do 1,75% - polska sytuacja z lat 75-78. W roku 1982 DN jeśli nie spadł, to napewno nie wzrósł, co odpowiadałoby okresowi 1978/79 w Polsce. Wzrost kosztów utrzymania w maju 1982 r. wyniósł 30%, a inflacja w roku 1982 - 40%. Następnie udało się ją ograniczyć dzięki redukcji spożycia /wprowadzenie systemu kartkowego wiosną 1983 r./ oraz zahamowaniu importu, co musi spowodować dalszy spadek produkcji. Rok 1980 powinien więc być nastąpić w 1983 r.

Można zatem stwierdzić, iż biorąc pod uwagę efekt 13 grudnia, polska sytuacja roku 1980, która pierwotnie powtórzyłaby się w innych krajach bloku w latach 1981-83 może zaistnieć z kilkuletnim opóźnieniem, tj. do roku 1986. Nauczona doświadczeniami polskich komunistów z "Solidarnością" elita władzy z innych baraków może też nie próbować już wykorzystywać ruchów społecznych we własnych rozgrywkach, a to oznacza, że każdy bunt będzie krwawo tłumiony, a nie podsycany jak podczas naszego Sierpnia. Opozycja powinna wziąć ten wniosek pod uwagę opracowując swą strategię walki w razie osłabienia ZSRR w wyniku m.in. owych buntów.

Jak jednak mogą zachować się poszczególne kierunki polityczne w Polsce w wypadku owego osłabienia Rosji?

Grupa pierwsza natychmiast pośpieszy z propozycjami dogadania się i zostanie tym razem przez Moskwę przyjęta, wykorzystana i na koniec, po minięciu kryzysu porzucona. Narodowi panowie ci jednak będą wmawiali: "A widzicie, że bez ofiar można się z Rosją dogadać i to na zasadzie obopólnych korzyści." Dla uspokojenia własnego sumienia dadzą jeszcze na mszę w intencji demokratyzacji ZSRR i przyjaznego współżycia tamtejszych narodów. Grupa druga zbierze się, będzie dyskutowała trzy niedziele, uchwali stos deklaracji i rozejdzie się do domów, gdzie wraz z intelektualistami i ministrantami z grupy pierwszej snuć będzie filozoficzne rozważania na temat moralności, konieczności i niemożności.

Zwolennicy teorii Mieroszewskiego narażą się wszystkim: ugodowcom polskim, niepodległościowcom z ZSRR i przeciwnikom Rosji w Polsce. Ich działania będą prowadziły w praktyce do przyznania primatu stosunkom z rewolucyjną Rosją kosztem ruchów niepodległościowych naszych sąsiadów, a więc do skłócenia jeszcze z nimi. Nie wykluczone, że wbrew woli tego kierunku, dojdzie do prób rewindykacji b. polskich obszarów na wschodzie, na co w niekorzystnych dla siebie warunkach Moskwa może nawet się zgodzić, by w ten sposób narody pogranicza utrzymać przy sobie, /a widzicie, Polacy są gorsi, u nas za to będzie wam lepiej . . . w przyszłości/.

Przedstawiciele naszego kierunku, dążący do udzielenia bezwzględnego poparcia ruchom niepodległościowym w ZSRR i wykorzystania osłabienia Moskwy celem jej rozbitcia, skończą szybko . . . w internatach. Ugodowy rząd /taki kierunek bowiem ma obecnie największe poparcie /wytkumaczy, iż musiał zastosować wyjątkowe środki, by nie narażać Polski, ba całego świata na wplątanie w krwawe konflikty z ZSRR, które są przecież sprawą wewnętrzną tego państwa. A więc w interesie narodu, humanizmu, wolności i ludzkości musi . . .

Na koniec postawmy pytanie: czy to co przedstawiliśmy jest czymś zupełnie nowym? Otóż nie! Polska myśl polityczna od dawna dzieli się na zasadnicze dwa nurty: pierwszy widzi przyszłość Polski w ramach wolnej i demokratycznej Europy Środkowo-Wschodniej, drugi - Polskę łączącą się do Rosji i z tej racji obdarzoną autonomią wzamian za wierną służbę w interesach imperium. Weźmy liczącą 150 lat książkę M. Mochnackiego jednego z radykalnych przywódców powstania listopadowego, pt. "Powstanie Narodu Polskiego" i otworzymy ją na stronie 8, by przeczytać o Rosji:

"Wcielona naszymi prowincjami w tę część świata, od której ją zawsze naród nasz oddzielał, zaczęła w jednym czasie swój wpływ wywierać na wschód i na zachód, tam opowanie Turcji europejskiej /dzisiejsza Jugosławia, Albania, Bułgaria - "N"/, tu całej po Odrę Słowiańszczyzny zamierzając.

Wszyscy zgadzają się na to, że od Polski całej i niepodległej zawisła przyszłość Słowiańszczyzny, los europejskiej cywilizacji, na koniec wolność środka i zachodu Europy; lecz o ile wiem, nikt jeszcze z precyzją nie powiedział, że od takiej Polski zależą także interesy wschodniej Europy, interesy handlowe, materialne, połączone z wyższymi politycznymi i moralnymi".

Mochnacki tak określa przeciwników walki o niepodległość: ". . . pod wpływem

wyobrażeń związku i pobratymstwa powstała dość rozgałęziona, do dziś dnia /r. 1933 - "N"/ trwająca szkoła publicystów odszczepieńców, którzy w tym co u Czartoryskiego szczególnie traf zrzadził, a mus wymawia /zmusza/ widzieli przykład i teorię, którzy teraz z teorii, z obioru /z własnego wyboru/ nie inna sobie Polskę wyobrażają, nie innej sobie Polski życzą, tylko z ramienia Moskwy /podkr. "N"/, pod wspólnym z nią berłem - którzy na koniec zapamiętali myślą, że równie jak Czartoryski służbę moskiewską pogodzić zdokądają z godnością własnego charakteru, z pewnymi nawet dla Polski korzyściami" /T.2 s. 198/. Minęło 150 lat i gatunek owych publicystów niestety nie wyginał, wręcz przeciwnie, rozplenił się ponad wszelką miarę i zajął poczesne miejsce w naszej opozycji, tępiąc myśl niepodległą z gorliwością godną lepszej sprawy. Ludzom tym można jedynie zadedykować słowa Mieroszewskiego: "Większość Polaków nie wierzy w ten system, nie wierzy byśmy kiedykolwiek mogli zdobyć przewagę nad Rosją. Dzieckiem owej niewiary jest MENTALNOŚĆ SATELICKA I SERWILIZM" /tj. SŁUŻALCZOŚĆ, podkr. "N"/.

Leszek Morfeusz

DO I OD REDAKCJI

o Mojej umiarkowanej zdanie

Bić się, czy się nie bić, to według niektórych linia podziału opozycji na solidarnościową i niepodległościową. Solidarnościową - pacyfistyczną, meczesną i skazaną na przegraną oraz niepodległościową - pracą do walki bez względu na ofiary aż do uzyskania niepodległości. Takie postawienie problemu sugeruje jakoby odmienną celów tych orientacji, a zarazem podważa rację bytu tej pierwszej jako zagradzającej drogę w walce o niepodległość. Oczywiście orientacja solidarnościowa popełnia błędy, ponosi porażki, ale ma też i sukcesy. Podejmowanie działań zawsze ma w sobie ryzyko porażek. Orientacja niepodległościowa ma generalną słuszność, bo i cel jest taki, lecz na razie wycofuje się jedynie z niesłusznych koncepcji dróg do niego prowadzących zaś porażek nie ma, bo też i nie podejmuje działań.

Przyjęcie, że z pozycji niepodległościowych należy przekreślić rację bytu innej drogi, bo droga jest jedyną, jest błędem przynajmniej taktycznym. Imputowanie przy tym drugiej stronie tchórzostwa, braku potrzeby wartości takich jak wolność, ojczyzna zaprzecza rzeczywistość. Zapomina się o historii, o ciągle żywej postawie ofiarności włącznie i własnego życia, by wywalczyć choć skrawki wolności, gdy tylko pojawia się mała szansa na jej wywalczenie. To "żyć, żyć, żyć, w gnój, byle żyć" jest całkowitym rozminięciem się z prawdą o Polakach, również i tych współczesnych solidarnościowo - kościelnych. Kościół ma swoją niepodważalną zasługę w podtrzymywaniu naszych naczelnych wartości. Kościelny pacyfizm nie ma nic wspólnego z tchórzostwem. "Jesteśmy ruchem pokojowym" ma być argumentem rozbrajającym agresję, ale przed nią każdy ma powinność się bronić.

Pozostaje kwestia metod obrony. Panuje tu kompletny brak myśli organizacyjnej, mimo że pojawiają się jakieś jaskółki, jak utworzenie ochrony pochodów w Częstochowie, wystąpienie szkółki karateków przy ul. Karowej w Warszawie. Przekształcenie obrony w atak, w walkę jest pomysłem samobójczym, a nie bohaterkim. W rachubach trzeba uwzględnić takie sprawy jak kumulowanie się oporu w wolę walki, wybór odpowiedniego momentu oraz prawidłowość, że drobne potyczki rozładują tę wolę, a tylko u części mogą stanowić podniecie do eskalacji działania. Nie bez powodu Miastkowski napraszał się ze swoim uzbrojeniem MRKS-owi i jak się dowiadujemy również grupie Piotra Rzewuskiego.

Opozycji brakuje myśli społecznej, politycznej, organizacyjnej, dyskusji merytorycznej. Inwektywy, przypisywanie niskich motywacji, niechęć do odmiennego punktu widzenia przy zgodności celu naczelnego atmosferze dyskusji na pewno nie sprzyja.

Wychodzić przeciw czemukolwiek dupa do przodu nie jest godną postawą, ale też nogami do przodu, jeśli jest to ofiara dla samej ofiary, bo niczego w obecnej sytuacji nie posunie do przodu, jest propozycją dla straceńców. A straceńcze nastroje są tak samo zgubne jak tchórzostwo. Pozostaje iść głową do przodu, jedni w chmurach, drudzy z nosem przy ziemi. Nic nie stoi na przeszkodzie aby opozycja niepodległościowa pracowała nad programem Niepodległej, a solidarnościowa nad zachowaniem tego społeczeństwa dla Niej.

Odpowiedź redakcji

Po pierwsze, nie prawdą jest, iż linia podziału na opozycje solidarnościową i niepodległościową wytyczy odpowiedź na pytanie: "Bić się czy nie bić", ale jeżeli już wogóle bić się /i ginąć/ to za co. Czy za prawo do noszenia znaczka, czy może za coś więcej? Linia podziału wytyczy sformułowanie celu walki: jakkolwiek ugoda na jakichkolwiek warunkach z komunistami, czy walka o niepodległą i demokratyczną Rzeczpospo-

Litą Polaka!

Po drugie, chcielibyśmy wiedzieć jakie to sukcesy odniosła opozycja solidarnościowa? Że przetrwała - niepodległościowa również. Tylko, że ta pierwsza w znacznie gorszej kondycji. Zarzut, że opozycja niepodległościowa "wycofuje się jedynie z niesłusznych koncepcji dróg" prowadzących do niepodległości jest po prostu nieprawdziwy. Chyba, że Autorka ma na myśli naszą koncepcję przekształcenia podziemnej "S" w wielopartyjne porozumienie niepodległościowe. Tylko, że myśmy się z niej wcale nie wycofali. Koncepcja ta została w praktyce odrzucona /kompletnie zignorowana/ przez orientację solidarnościową. Fakt, że po dwóch latach, opozycja solidarnościowa zrezygnowała z palenia świeczek i publicznego noszenia znaczków jako podstawowych form walki, a zaczyna myśleć o prowadzeniu walki politycznej, świadczy, że opozycja niepodległościowa - zorganizowawszy wprowadzie mniej manifestacji i żadnej spółdzielni - wywarła istotny wpływ na rozwój niezależnej świadomości.

Po trzecie, nie prawdą jest, że opozycja niepodległościowa nie podejmuje działań. Wydawanie prasy, jej kolportaż, tworzenie siatki organizacyjnej itp. jest działaniem ważniejszym niż zbieranie składek lub zakładanie "tajnych/ przedszkoli, co oczywiście nie znaczy, że to ostatnie jest niepotrzebne. Powszechny pogląd, iż wydawanie jakichkolwiek pism ma taką samą wartość w walce z czerwonymi jest mylny. Wartość bowiem zależy od zawartości owych pism /poglądy, koncepcje, wartości/. Czy Autorka uważa, że B.I.R. Ziemi Łódzkiej przekonywujący czytelników /swoich/, że junta się skompromitowała, bo nie zaprowadziła w Polsce prawdziwego socjalizmu /nr.52/, ma taką samą wartość dla rozwoju świadomości politycznej co np."N"? Jesteśmy wciąż na pierwszym etapie polityzacji społeczeństwa i zanim go nie zakończymy, tzn.zanim nie powstanie pluralistyczny system partii politycznych, by ludzie wiedzieli o CO mają walczyć, działania nasze będą z konieczności ograniczały się do produkcji bibuły. Po czwarte, przy do niepodległości z pewnością wiedzie wiele dróg, ale są takie, które prowadzą do-nikąd - ugodowcy i tzw. realiści / za cara zwano ich lojalistami/ mogą być tylko poputeznikami /współtowarzyszami/ okupanta, a nie inną, alternatywą wiodącą do Wolnej Polski.

Po piąte, uważamy, że zarzut tchórzostwa, czyli strachu przed wzięciem na siebie odpowiedzialności za pewne decyzje lub strachu przed większym narażeniem się czerwonym jest zasadny. Proszę się lepiej dokładnie dowiedzieć jak wyglądała sprawa manifestacji majowych.

Po szóste, życie nie jest największą wartością. Gdyby nią było, to Polacy nigdy nie broniliby się przed żadnym najazdem /proszę przeczytać Besancona wyd.CDN/. Prymas wymyślił teorię życia jako najwyższej wartości, bo potrzebował jakiejś moralnej osłony i podbudowy dla swej polityki paktowania z Czerwonym /dawniej mawiano - Diabłem/. Tą Teorię przejmują i konglują nią ludzie słabi, ogłupieni, bądź niemądzy z natury. Nigdy nie byliśmy zwolennikami rozpoczynania powstania już jutro/patrz art."Fenomen"/ Stale podkreślamy jedynie, że jeżeli manifestacje mają mieć sens, to nie można przyjmować jako zasady - rezygnacji z obrony własnej i innych. My potępiliśmy właśnie rezygnację z obrony, czyli - wychodzenie dupą do przodu - wynikające z przeświadczenia, że jeżeli damy się pobić, to będą bili mniej, niż gdybyśmy się bronili i pobili ich. Czeka nas "nauka prowadzenia polityki w warunkach użycia siły" jak pisał Poleski. Zgadzaemy się z nim i usiłujemy świadomościowo przygotować ludzi na tę naukę.

Po siódme, jak dotychczas praktyka wykazała, że to opozycja solidarnościowa brodzi głową w chmurach, żadna bowiem jej koncepcja się nie sprawdziła. Niepodległościowcy natomiast mozolnie lecz stale rozwijają życie polityczne. To jest obecnie nasze najważniejsze zadanie, gdyż inaczej być nie może Wolnej Polski doczekają nie Polacy, tylko polscy Sowieci.

Red.

P.S. Oczywiście jesteśmy przeciwnikami terroryzmu, tak samo jak pacyfizmu.

W P L A T Y : Krzysztof Jerzy L. - 120 000, Od Wronskich - 1000, Lafayette - 500, Wanda - 200. Pozdrowienia dla Adama z madrytu. Podziękowania dla Oskara za pomoc, N - 20, Panu Profesorowi dziękujemy 300 + 150
C Z Y T E L N I K U ! KAŻDA ZŁOTÓWKA - A TYM BARDZIEJ DOLAR - WŁĄCZONE PRZEZ CIEBIE NA NASZ FUNDUSZ, ZOSTANIE WYDANA NA WALKĘ Z KOMUNIZMEM I ZWIĄZKIEM RADZIECKIM!
Dziękujemy za pomoc dzikusowi z Zaolzia - 300,
Kali - 2, Kumpel Agnieszki 2, Wrońscy 1000, Dans 3.